

Medale „ZA MĄDROŚĆ i DOBRĄ ROBOTĘ” dla 40 nowosądeczan

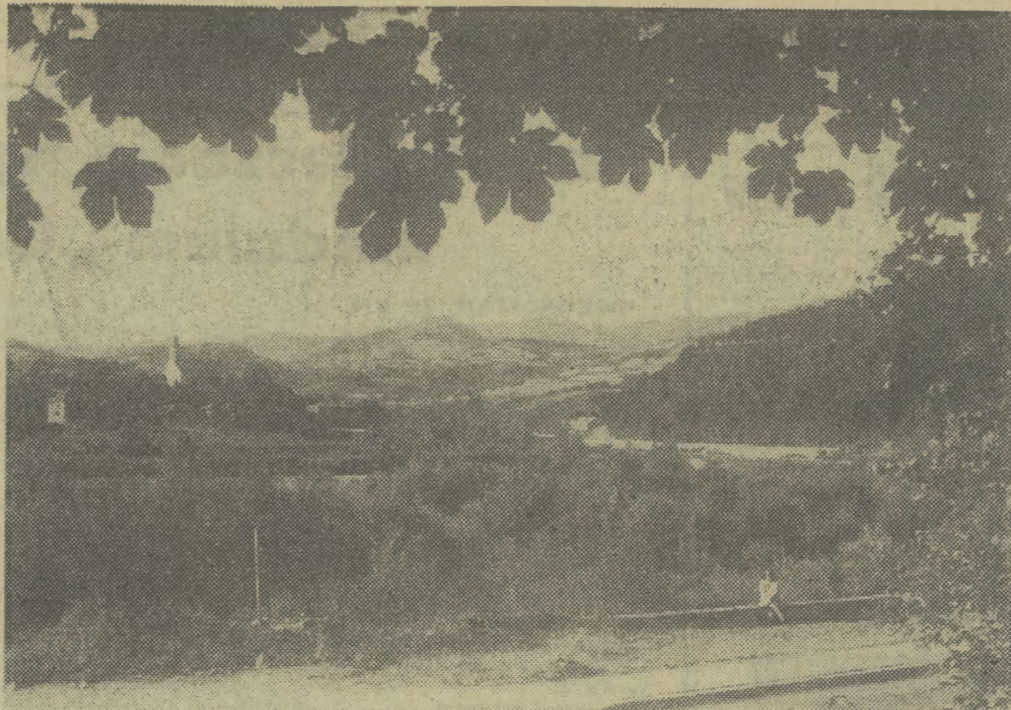
Dzięki nim pięknieje ta ziemia

Spotykamy się dziś w Ratuszu

Wiadomo, że piękno krajobrazu, warunki klimatyczne są największym bogactwem Nowosądeckiego, a gospodarze województwa i mieszkańcy słyną z pomysłowości i konsekwencji dążenia do tego, by żyło się tu lepiej, by mieli powód do zadowolenia goście, którzy zjeżdżają tu w liczbie około 15 milionów rocznie. Jadą wypoczywać, poznać urodę i historię tej ziemi, jej bogate tradycje, po zdrowie. Przybyszą tym chętniej, że Nowosądeczanie cieszą się uznaną i zasłużoną renomą krainy ludzi gospodarzy.

Nielatwo też było dokonać ostatecznego wyboru kandydatów do medali, przyznawanego przez kolegium redakcyjne — „ZA MĄDROŚĆ I DOBRĄ ROBOTĘ”. Na liście znaleźli się lekarze i pracownicy uzdrowisk, ci, którzy przywracają choremu radość i zdrowie, szczególnie dzieciom. Są kontynuatorzy tradycji ludowej, twórczo-

ści i twórcy kultury. Przetwarzają hodowcy i sadownicy. Nie zabrakło przedstawicieli handlu i usług. Znaleźli się wśród wyróżnionych reprezentanci Krajowego Mistrza i Wicemistrza Gospodarności — Limanowej. Także ludzie dobrej roboty z nowosądeckich zakładów produkcyjnych. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Fot. S. Śmierciak

Spotkanie z HENRYKIEM JABŁOŃSKIM

III konferencja pedagogów zakończyła obrady

Dziś rozpoczyna się narada w Krakowie

WARSZAWA (PAP)

10 bm. zakończyła się w Warszawie III konferencja pedagogów krajów socjalistycznych, poświęcona roli nauczyciela w kształtowaniu osobowości młodego pokolenia w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym.

Myślą przewodnią konferencji były rozważania nad rolą nauczyciela jako wychowawcy, przed którym stała coraz trudniejsza i coraz bardziej społecznie odpowiedzialna zadania.

Następna, IV konferencja pedagogów krajów socjalistycznych odbędzie się w Budapeszcie w roku 1980.

W ostatnim dniu odbywającej

się w Warszawie III konferencji pedagogów krajów socjalistycznych przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński — przyjął przedstawicieli delegacji biorących udział w obradach.

Przedstawiciele delegacji podkreślili konkretny rezonans obrad, doskonałą atmosferę, serdeczność i świetną organizację zapewnioną przez stronę polską. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

11. 12. VI. 1977 R.
NR 130 (9056)
ROK XXIX
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

GAZETA

Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Dziesięć, dziejące się na coraz większej scenie i coraz więcej ludzi wciągające święto „Gazety” i jej Czytelników buduje serdeczne więzi społeczne. Jest szansą dla dobrych pomysłów. Aktywizuje samą „Gazetę”, ale także naszych przyjacielek w różnych odcinkach życia gospodarczego i społecznego, kultury i sportu, turystyki i wypoczynku.

Przed tygodniem w Tarnowie, dziś w Nowym Sączu, za kilka dni w Krakowie — setki imprez dla wieloletniej widowni. Miasta, które pięknieją, które zbliżają ludzi. Wszystko dzięki złączeniu wysiłku wokół spraw, których w pojedynkę nie udaloby się zrobić nikomu. Życzymy Wam — Drodzy Czytelnicy i sobie miłego relaksu i wesołej zabawy.



Przy takiej pogodzie — najlepsza kąpiel w chłodnej rzece.

Fot. W. Klag

Kowadło „Kuznicy” dla ZDK ZCh w Oświęcimiu

Wczoraj, w Klubie Twórców i Działaczy Kultury „Kuznica” odbyła się uroczystość wręczenia „Kowadła” — nagrody honorowej klubu — Zakładowemu Domowi Kultury przy Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. W obecności członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera, ministra kultury i sztuki Józefa Tejchmy, Tadeusza Holuj, przewodniczący Rady Klubu Twórców i Działaczy Kultury „Kuznica”, wręczył nagrodę dyrektorowi ZDK Jerzemu Wróblewskiemu. W uroczystości udział wzięli m. in. I sekretarz KK PZPR Wit Drahicz, prezydent m. Krakowa Jerzy Fekalski. (AR)

W Zakopanem

100-lecie najstarszej „budowlanki” w Polsce

(Inf. wł.) 100 lat minęło od czasu, kiedy Lówiarstwo Tatrzańskie zaproponowało snyderowi Maciejowi Mardule z Olczy kształcenie młodych mistrzów ciesielki. Takie były początki niedługojszej szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. Znana przez dziesiątki lat pod zwyczajową nazwą — „budowlanki”, wychowywała pod okiem takich doświadczonych pedagogów jak Stanisław Barabasz czy Karol Stryjeński mistrzów budownictwa regionalnego.

Obecnie, jako Zespół Szkół Budowlanych (Technikum Bu-

dowlane, Technikum Budownictwa Regionalnego i Zasadnicza Szkoła Zawodowa) dysponujący 34 oddziałami, kształci 1300 młodzieży. Liczba powojennych absolwentów przekroczyła już 10 tys. osób.

I właśnie wczoraj sędziwa jubilatka obchodziła 100-lecie swego pracowitego istnienia. Na uroczystości przybył minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski, sekretarz KW PZPR Eugeniusz Satola, wojewoda nowosądecki Lech Bafia, oraz przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych mia-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

P. Jaroszewicz przyjął działaczy ochrony środowiska

10 bm. prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął grupę działaczy Frontu Jedności Narodu zajmujących się zagadnieniami ochrony i kształtowania środowiska. Uczestnicy spotkania podzielili się informacjami o dotychczasowych osiągnięciach w pracach komisji ds. ochrony środowiska i zadrzewiania kraju.

W trakcie rozmowy premier P. Jaroszewicz podkreślił, iż obok rozwiązywania wielu innych ważnych dla państwa i społeczeństwa problemów działacze FJN wykonują z pożytkiem prace na rzecz właściwego kształtowania i ochrony środowiska w Polsce.

Na zakończenie spotkania prezes Rady Ministrów przekazał jego uczestnikom pozdrowienia od I sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA, Biura Politycznego KC, Rady Państwa i Rady Ministrów.

Spotkanie na Kremlu

W piątek sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew i minister spraw zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko przyjęli na Kremlu wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Egiptu, Ismaila Fahmiego. W czasie spotkania dokonano pożytecznej wymiany poglądów o stanie i perspektywach stosunków drożdżo-egipskich i sytuacji na Bliskim Wschodzie. Omówiono też niektóre problemy międzynarodowe stanowiące przedmiot wzajemnego zainteresowania.

Święto narodowe W. Brytanii...

Z okazji święta narodowego Wielkiej Brytanii, przypadającego w dniu 11 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do królowej Wielkiej Brytanii Elżbiety II.

i Filipin...

Z okazji święta narodowego Republiki Filipin, przypadającego w dniu 12 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta Republiki Ferdinanda E. Marcosa.

Z prac Prezydium Rządu

◆ Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 10 bm. Prezydium Rządu odbyło swoje kolejne posiedzenie. Zbadano wyniki przeprowadzonych w terenie kontroli inwestycji, których finansowanie zostało podjęte przez Narodowy Bank Polski. Prezydium Rządu postanowiło wstrzymać realizację tych inwestycji, o wartości kosztowej dochodzącej do 3 mld zł.

◆ Na posiedzeniu rozpatrzono program przedsięwzięć, które złożyła się na studencką akcję „Chem-80”.

◆ Prezydium Rządu powzięło decyzję w sprawie realizacji inwestycji związanych z utworze-

niem środowiskowego laboratorium akceleratorowego ciężkich jonów, które będzie usytuowane przy Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.

◆ Na posiedzeniu rozpatrzono stan realizacji uchwały Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu z 1972 r. w sprawie dalszego rozwoju państwowych gospodarstw rolnych Stwierdzono, iż zadania zawarte w uchwale są wykonywane.

◆ Podjęto uchwałę w sprawie prowadzenia ubocznej gospodarki rolniczej przez państwowe przedsiębiorstwa nie będące zakładami rolniczymi.

◆ Rozpatrzone kierunki działań mające na celu ograniczenie wydatków w gospodarce społecznej ponoszonych z tytułu dostaw wyrobów, robót i usług wykonywanych przez różne zakłady i warsztaty rzemieślnicze.

◆ Dla zapewnienia terminowej budowy elektrowni o mocy 1.050 MW w miejscowości Prunerow w Czechosłowacji, wykonanej na podstawie porozumienia zawartego między PRL i CSRS, Prezydium Rządu ustaliło dla różnych zainteresowanych tą sprawą resortów i organizacji gospodarczych odpowiednie środki.

JUTRO ROZPOCZYNAJĄ SIĘ MTP

Rekordowa ilość wystawców

(Inf. wł.) Jutro rozpoczynają się 49 Międzynarodowe Targi Poznańskie, które trwać będą do 21 bm. Zgromadziły one w tym roku największą w historii MTP ilość wystawców. W Poznaniu zaprezentuje się bowiem 4 tysiące firm z 45 krajów.

Polska oferta handlowa zawiera dużo nowości technologicznych i konstrukcyjnych. Największym naszym wystawcą jest przemysł maszynowy, który prezentuje 5 tysięcy eksponatów, z tego 15 procent stanowią nowości.

W tym roku bierze udział w targach także kilku nowych wystawców. Po 17-letniej przerwie występuje ze zbiorową ekspozycją Australia, a po raz pierwszy: Bangladesz, Egipt, Irak, Iran, Irlandia, Kolumbia, Kuwejt, Libia i Maroko. (ts)

Gdzie latem pójść na basen?

W Nowej Hucie nad zalewem — możliwości mniejsze niż potrzeby

(Inf. wł.) Tropikalna w ostatnich dniach aura sprawiła, że krakowskie, nieliczne zresztą baseny, okupowane są przez tłumy ludzi spragnionych słońca i wody. W Nowej Hucie, zespół obiektów — jak głosi oficjalna nazwa — odwiedza codziennie 2-3 tys. ludzi, głównie młodzieży. Zespół, to zalew i baseny usytuowane na jego terenie. Interesowała nas szczególnie ilość personelu obsługującego ten jedyny w Nowej Hucie teren wypoczynkowy. Wiadomo przecież, iż od możliwości ludzi tutaj zatrudnionych zależy w dużej mierze jakość wypoczynku innych.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Wszyscy pracują — niektórzy mają talent

a jednak krytykowali, nastąpił moment zenującej ciszy — ktoś wstał z prezydium. Chcąc, nie chcąc, musiał w tym momencie powiedzieć to i owo, a najlepiej byłoby, gdyby powiedział wprost, że jest wiele jeszcze zamiezań, które czas już usunąć. Zgadnijcie, co w końcu powiedział swoim pewnym głosem? A no, rzekł mi mniej ni więcej, tylko właśnie to, co następuje:

nie. Nawet w analizie zamieciań i konieczności przyznania się do nie najlepszego jeszcze stanu swojego przedsiębiorstwa, u miał nawiązać do sukcesu. Zamiast szablonowej formuły: — „ludzie, mamy jeszcze wiele do zrobienia” — co odpowiadałoby prawdzie, powiedział — „mamy jeszcze wiele (SUKCESOW) do zrobienia.” Genialne.

Czekaj ów nadal siedzi na tym samym miejscu i nadal „robi” sukcesy. Czyli

że mamy jeszcze wiele... sukcesów do zrobienia...

Czegoś tak przewrotnego nie styszałem dawno; byłem pewien, że mam do czynienia z człowiekiem wyjątkowo utalentowanym. Każdy inny w tej sytuacji zalałaby się i mogłoby zejść na manowce w swojej wypowiedzi. Ten

lata dziury, które pewnie sam wystrzył swojemu przedsiębiorstwu i swoim ludziom. Ktoś, kto jest tak odporny na wszelkie naciski i sygnały rzeczywistości, zasługuje według mnie na dużo więcej, niż zwykłe łatanie dziur po samym sobie. Powiem więcej, takie talenty zamiany (w słowach) bataganu w robienie suk-

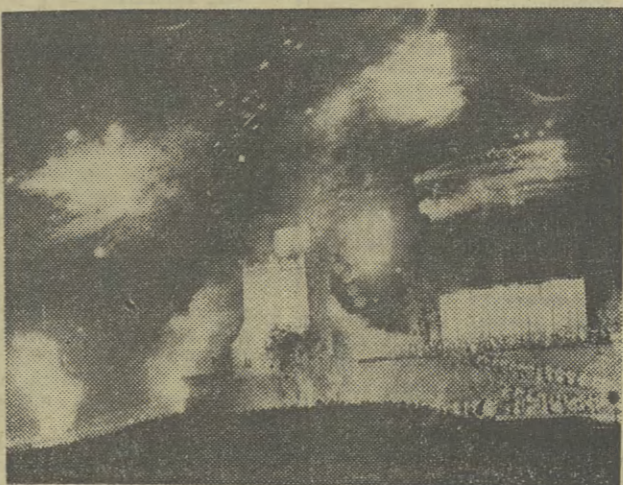
zewnątrz. Tylko na mnie więc to oratorstwo oddziaływało z należytą ekspresją. Inni znają te sztuczki od lat. I słowa im nie pomagają; tuż po wyjściu z narady mogą przewrócić się przez spróchniałą próg i ani im w głowie „robienie sukcesów”.

Powiedziałbym nawet, że pozostawienie tego człowieka w dotychczasowym miejscu może uczynić znaczne krzywdy. Ludzie bowiem nie tylko nie wierzą swojemu szefowi, ale mogą dzięki kompromitacji jego oratorstwa, przestać wierzyć w ogóle jakimkolwiek szefom. A to jest już wyjątkowo niebezpieczne.

Mój pomysł kadrowy w tej sprawie zasada się na zmianie miejsca działania tego utalentowanego człowieka. Wiadomo, u siebie się spalił. Ale siła, z jaką oddziaływa na moją wyobraźnię wstępuje jasno, że mogłoby oddziaływać nie tylko na mnie, ale i na tyśiące. Trzeba go tylko czym prędzej zabrać ze starego resortu i stworzyć mu nowy — jeszcze bardziej odpowiedzialny. Oczywiście, czy poprzednik nie posiadał podobnych talentów. Nie będzie to, oczywiście łatwe, bo dzięki Bogu tak utalentowanych ludzi mamy sporo. Niezależnie od prawdziwych sukcesów, na które pracują inni.

TELEGRAM • TELEGRAM • TELEGRAM • TELEGRAM • TELEGRAM • TELEGRAM • TELEGRAM •

Przez 2 dni spotkanie Czytelników z „Gazetą Południową” w Nowym Sączu



dziś o 21.45

pod zamkiem Jagiellonów niepowtarzalne widowisko plenerowe.

Scenariusz: Edward Chudziński.

Reżyseria: Krzysztof Jasiński

Ponadto wiele atrakcyjnych imprez, a wśród nich:

- koncert orkiestry dętych (12. VI. godz. 11.00 przed DK „Kolejarza”)
- Turniej gmin Kamienica — Wieliczka — Ciekowice (12. VI. Kamienica)
- Ogólnopolskie Regaty Żeglarskie (12. VI. Znamirówce)
- Mecz oldboyów Krakowa i Nowego Sącza (12. VI. godz. 14.00 stadion WCKS „Dunajec”)
- Pokaz lotów na balansjerach sekcji lotniarskiej Aeroklubu Podhalańskiego (12. VI. godz. 16.00 obok restauracji „Panorama”)
- Kiermasze handlowe (al. Wolności, Rynek)

Lubisz dobrą rozrywkę, idź na występy Autobusu Artystycznego „GP”.

Występują znani i lubiani: Bogdan Łazuka, Andrzej Sikorowski, Grupa „Sebastian”, Magda Sokółowska, Krzysztof Litwin, Bolesław Gromnicki. Zapowiada Marek Pacula.

■ Już dziś w Krynicy na Deptaku o godz. 16.00

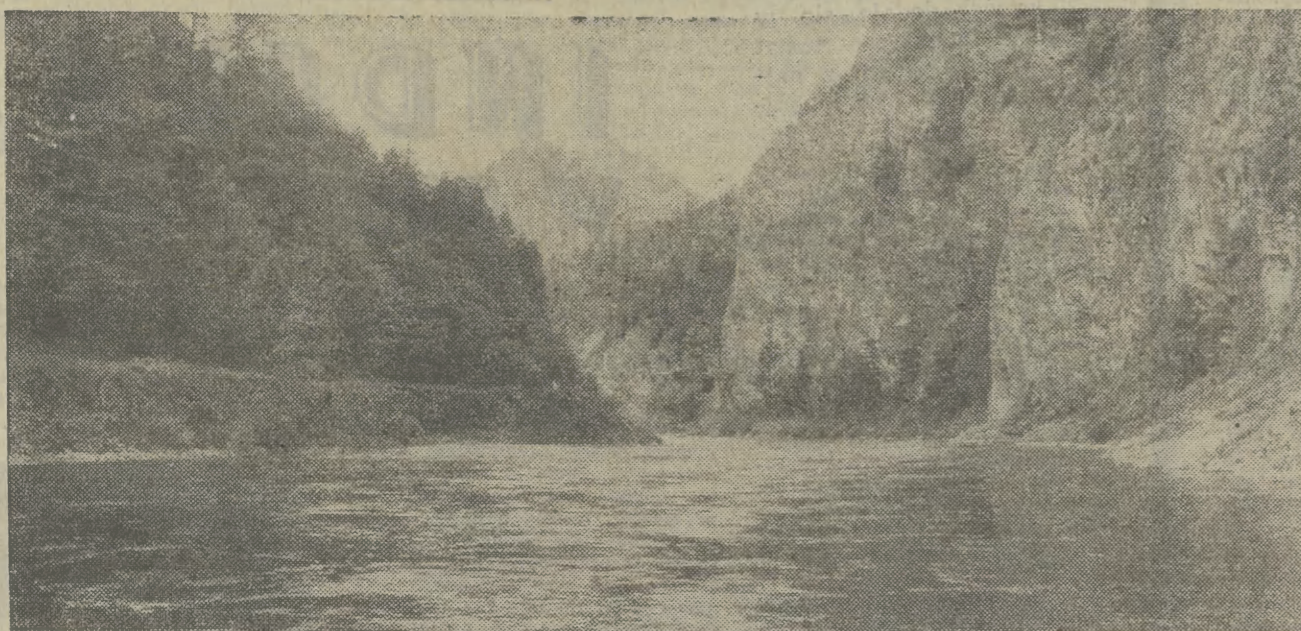
■ Jutro w Nowym Sączu, w parku LWP o godz. 14.30 i 19

■ W poniedziałek w Goricach na Rynku o godz. 17

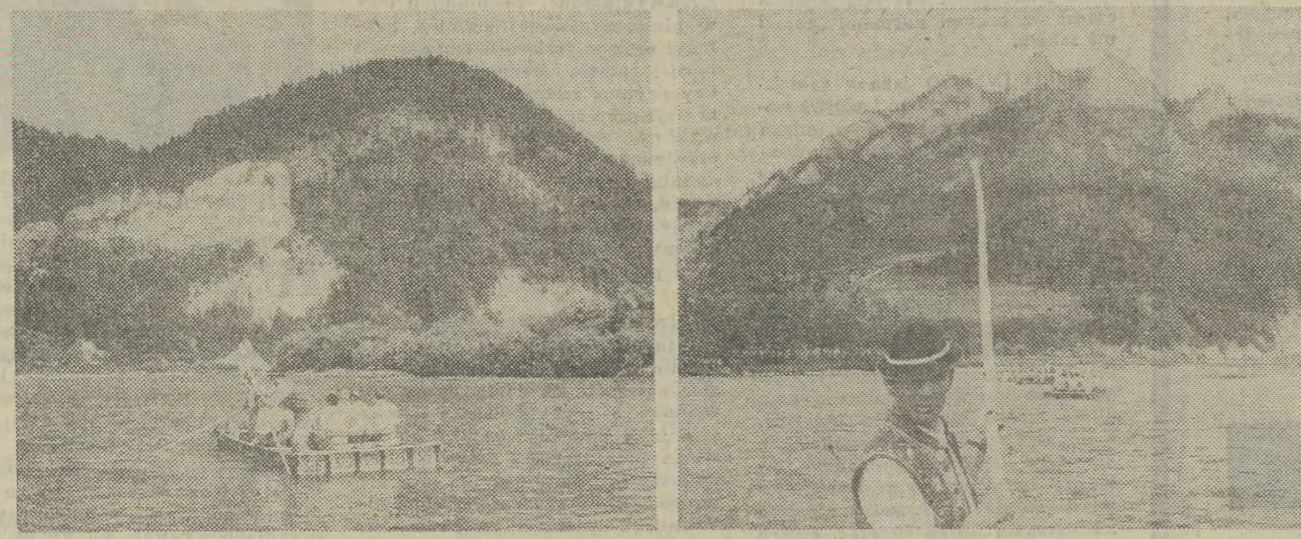
Za tydzień 18 i 19. VI. spotykamy się w Krakowie

Magda Sokółowska, podczas występów Autobusu Artystycznego „GP”.





PRZEŁOM DUNAJCA



NOWOSĄDECKIE dostatki i niedostatki



JESTEŚMY na tyle zaprzyjaźnieni z województwem nowosądeckim, że możemy — jak przyjaciele do przyjaciół — mówić prawdę o tym, co tutaj dzieje się jeszcze od doskonałości. Tylko słabemu prawda może zaszkodzić. Silnym i zdrowym szczerść pomaga. Dlatego pisaliśmy w ostatnich miesiącach o kiepskiej komunikacji, o niedomaganiach handlu i budownictwa mieszkaniowego, o niedostatkach w ochronie naturalnego środowiska człowieka.

Dzisiaj chcemy spojrzeć na ostatni rok i odpowiedzieć na trudne pytanie: CO KONKRETNIE OD CZERWCA 1976 DO CZERWCA 1977 ZROBIONO W NOWOSĄDECKIEM, A CO WYMAGA ZDROWIENIA WYŚLĄKOW?

Jest wiele dziedzin gospodarki, kultury, życia społecznego, które warto byłoby wziąć pod lupę, żeby ta roba wymierzenia sprawiedliwości nowosądeckiej rzeczywistości była pełna. Z konieczności zrobimy to na kilku wybranych przykładach. Chcemy kolejno zapisać ludzi kompetentnych, co w kręgu ich działania udało się w ciągu roku zrobić i co spędza im sen z powić i absorbuje uwagę.

Na str. 4 i 5 znajdzie Czytelnik wypowiedzi dotyczące stołowego województwa, problemów gastronomii, oświaty, kultury i sadownictwa, słynącej z gospodarności Litmanowej i rabezańskich teatru dla dzieci.

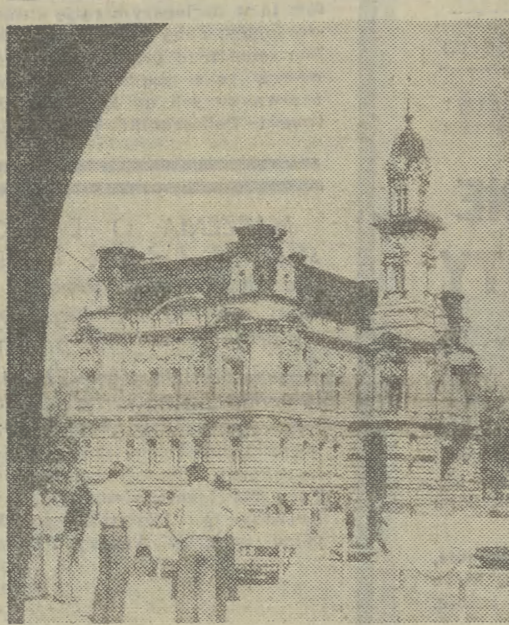
POMIAMI — jak widać — rozliczne inicjatywy partyjne, którymi wypełniony był ten rok: pomijamy sprawy istotne, jakimi żyją stuletnie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, gorlicka Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych NZPS, Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe i wiele innych — ważnych — instytucji. Na ten temat zabieraliśmy parokrotnie głos. Dziś — o sprawach odrobiną na łamach „Gazety” zaniedbanych — rozmawiamy.

KAZIMIERZ BRYNDZA, JANUSZ KOSZYK, ADAM OGORZALEK I STANISŁAW ŚMIERCIAK.

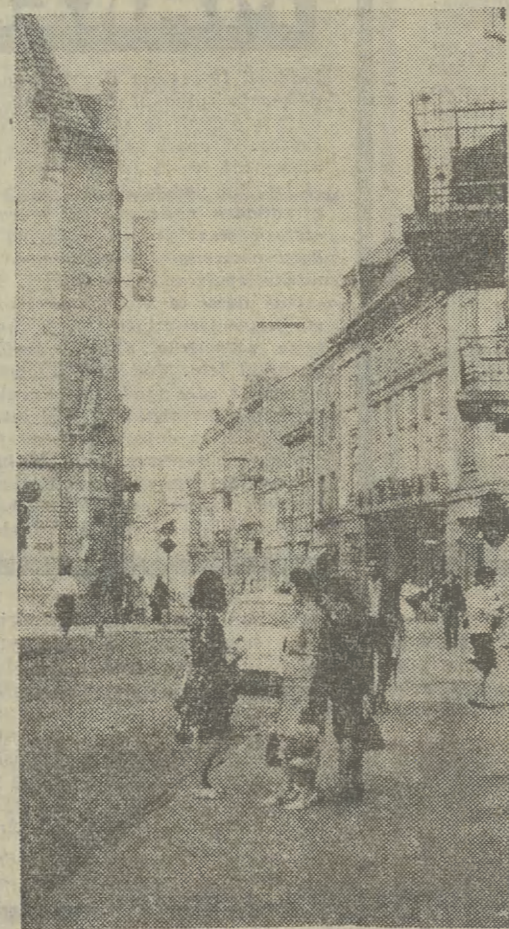


Hotel „Beskid”

Fot. W. KLAG



Nowosądecki ratusz



Fragment ul. Jagiellońskiej

Zdjęcia: ST. ŚMIERCIAK



PIĘCDZIESIĘCIOLECIA NIE BĘDE OBCHODZIĆ, BO JUŻ BYŁO — żartuje sympatyczny starszy pan, mając na myśli pięćdziesięciolecie swoich praw obywatelskich w mieście Zakopanem. Z WIToldem H. PARYSKIM, autorem Encyklopedii Tatrzańskiej i wielu innych prac związanych z polskimi górami, rozmawiam w zacisznym, drewnianym domu na Kozłcu.

— Panie doktorze, zaczniemy od pańskich związków z Zakopanem.

— Nawigowały się niejako przypadkowo. Akurat tuż rodzice osiedli po reemigracji z Ameryki. Był to rok 1922. Inna epoka, inni ludzie.

— Właśnie, ludzie. Które z wybitniejszych nazwisk zapamiętał Pan z okresu swojej młodości?

— Moim nauczycielem był tatarnik i cępczysław Szwerc, później prezes PZN-u. Zginął w Tatrach na wspinaczkę. Następnie jeden z pierwszych ratowników, Jakub Wawrytko. General Mariusz Zaruski, honorowy już wtedy naczelnik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Żył także stary Jan Gwałbert Paulikowski, nie mówiąc o synach, Janie i Gwałbercie. Domek, w którym siedzi, to właśnie dawna stajnia i wozownia Paulikowskich, a willa widoczna z okien to ich synów rezydencja „Pod Jedłami”. A Janusz Chmielowski to chodził po Tatrach jeszcze w zeszyłym stuleciu. Ale to stare czasy, tyle już o nich pisałem!

— Ale ja nie piszę monografii o starych czasach, piszę o Panu, o Pańskich wspomnieniach. Jakże obrazy kojarzą się Panu z najwcześniejszą młodością w Tatrach?

— Przede wszystkim wycieczka na Kasprowy. Oczywiście piechotą do Kuźnic, autobus wtedy nie chodził. Tam spotkałem prof. Ignacego Króla z Krakowa, znanego tatarnika. Dla mnie, ucznia był już wtedy starszym panem. Wyruszyliśmy razem. Pełna zima, dobry śnieg. Z wierzchołka Kasprowego zjechaliśmy na Halę Gasienicową, nie ponieważ „starszy pan” uważał, że to za mało, więc wróciliśmy jeszcze raz... Nie wiem, czy spotkaliśmy ze trzydziestu ludzi... A dzisiaj Tatry są dostojnie zdeptane. Pewnie pani tłumaczono, że schroniska są za mało, że trzeba dziesięciokrotnie zwiększyć ilość miejsc w schronisku. Czy pani wyobraża sobie dziesięć schronisk na Hali Gasienicowej? U nas widać się niestety na krótką metę. Biedne te następne pokolenia. Będą na nas kląć! Ale chcę patrzeć na świat jak Goetel, optymistycznie: że ludzie zmądrzeją i zrozumieją, że przy iluś tam tysiącach par stóp ludzkich Tatry po prostu ulegną zmianom nieodwracalnym. No, ale przepraszam za dygresję. O czym to mówiliśmy? O mojej młodości. O gimnazjum. Wtedy żył jeszcze mój profesor łacinnik Bielawa i prof. Stecki, który wydał książkę wspomnieniową sprzed I wojny. Innych pożegnałem. Za młodu chodzi się na wesela i chrzciny, a potem na pogrzeby — to normalne.

— A propos wesel. Nie jest tajemnicą, że góry spełniły rolę pańskiego swata.

— Tak, moja żona Zofia Radwańska miała podobne do moich zamiatowania. Poznaliśmy się w górach. I razem pracujemy dla ich stawy. Kiedy ją interesowała biologia, mnie — nauce, głównie matematyka.

— Chyba nie było szalusa, którego by Pan nie odwiedził...

— Bał z tym tylko zastrzeżeniem, że do wojny. Bo teraz to z jednego takiego szalusa w Chocholowskiej czym prędzej uciekłem. A przykro słuchać tych nowomodnych bawów: „laciwa”, ubiór lumpenproletariatu...

— W książce „Ana Reichmana cytował wiele o Pańskich związkach z Stanisławem Eliaszem Radzikowskim.

— Owszem, byłem jednym, który zechodził do jego opuszczonego przez wszystkich mieszkańca na Karmelickiej. Proszę z nim długie rozmowy, wiele rzeczy notowałem, starałem się wypełnić pustkę po przyjaciółkach, którzy odsunęli się z emi matnia hetmańska Radzikowskiego. Kiedy Eliasz zmarł, kupiłem od jego spadkobierców bezcenne rękopisy, korespondencje. I chciałbym tu zwrócić uwagę, że Reichman pominął w swoim

TATRY moja miłość

SOBOTNIE DIALOGI

Rozmowa z Witoldem H. Paryskim

opracowaniu rzecz bardzo istotna: bez prac Radzikowskiego nie byłoby pięknego nacewiczenia tatrzańskiego. Choćby Złoty Szczyt zamiast austriackiego „Martha Spitze”. To Radzikowski odsunął nazwę przysiółka Złoty u podnóża góry i urobił od niego rzędy. Każdy, kto dziś pisze o Tatrach i Zakopanem nie może się obyć bez prac Radzikowskiego i przesadą jest powiedzieć, że w nim jedynie ma niaka. Albo jego hipotezy na temat herbu Polski. Przecież, kiedy je ogłaszał, historycy nie polemizowali; nie były gorzej od innych. Stąd wniosek, że wszystkie trzeba ocenić na tle epoki. Dziś niektórzy śmieją się z Chatubinskiego: co? to był za tatarnik, co nie chodził na Zamartą Turnię? A przecież nikt wtedy tam nie chodził. Szukajmy relacji względem poprzedników, a nie następów. Ah! Proszę tam dopisać, że w pracach nad nazewnictwem wiele mi pomógł dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Juliusz Zborowski. Ceteris paribus pięć lat kierował tą placówką i bez niego trudno sobie wyobrazić Zakopane. Zawsze zyczliwie służył radą i materiałami wielu osobom. I jak mógł ułatwiać innym prace...

— Już patrzę. I co widzę? Książki za piecem i przy butach, przy kocie na piecu, i na półkach. Ile może być metrów tych półek? Ze trzyśta chyba. Na stole stara, pocziwa maszyna do pisania „Olympia”, na której wystukano dziesiątki tysięcy stron, a wzdłuż ścian szafki bibliograficzne. Katalog, jakiego nie powstydziliby się „Jagiellonka”. A na tysiącach karteczek szczegółowy drogowy i fachu fachowych książkach i czasopiśmie, po cennej korespondencji Stanisława Eliasa Radzikowskiego, Gersona, Kazimierza Tetmajera — wszystko w oryginalu. Albo drukowany na powielaczku w okupacyjnej Warszawie „Taternik”. Żadna biblioteka w Polsce nie zdołała zgromadzić kompletu. A tutaj jest. Chyba bardzo kochacie Państwo ten dom?

— Ma on dla nas wielką zaletę: możemy pisać w nocy, stukać na maszynie, nikomu nie przeszkadzamy. Raczej pomagamy. Komu? Zblakłym, którzy nie mogą rozeznaczyć się w balagniarzkiej numeracji i na Kozłcu. Pakują w nasze okna, bo światło w nich do późna. I pytają np.: Gdzie ja, skoro u Państwa „Pod Jedłami” — I? A ja — sto metrów stał! Ale, ale, żeby nie zapomnieć: Czy pani wie, że dom „Pod Jedłami” wybudowany w 1897 r. według projektu Witkiewicza zamiera w swoich podziemiach archiwum Paulikowskich? To jeszcze jedna instytucja kulturalna Zakopanego, o której mało kto wie! A ja, pewnie za mało mając własnej roboty, jeszcze się i tym zajmuję. Obyrzynie zbioru Paulikowskich z Medyką: korespondencje wszelkiego rodzaju, grafika, archiwalia zostały składowane w Lwowa do Wrocławia wraz z zbiorami Ossolineum. Ale małe, prywatne archiwum rodzina przewiozła poprzez Kraków do Zakopanego. Są tu bezcenne dokumenty, choćby reprodukcje kart „Sone’ów Krymskich” z dedykacjami Mickiewicza...

— ...a na stoliku, tuż obok, nie mniej cenna księga pamiątkowa domu państw. Zofii i Witolda Paryskich. Można przejrzeć wpisy?

— Ależ proszę bardzo. Wszyscy z wyjątkiem Chłirczyków. Ludzie z Europy, Ameryki, Kanady, Argentyny, prof. Walerij Goetel i Danuta Michałowska, uczniowie i znakomici naukowe. Stałydynger nawet fraszkę wpiął. Kiedy tu był, opowiadał, że ma dziadka czy wujka we Francji, a potem odczytaliśmy w książce:

Jestem Wam bliski
Bom też paryski!

O, nawet przedstawiciel telewizji uwiecznił się tutaj w imieniu własnym i pięćciu milionów widzów.

— Podobno bliździe Państwo bohaterami dwunastodopinkowego serialu w TV?

— Nie my, ale poszczególne działy Encyklopedii Tatrzańskiej. Obejrzałem siebie w znajomych w jednym z odcinków, a potem przestałem chodzić. Tłumacza nie mam, bo po co, a tak mówić między nami, to trzeba szybko kończyć własną pracę. Bo co zostanie? Kupa sprzągnięta? Co kto z tym zrobi? Nie wyszuka, bo jak. A tyle odstraszaających przykładów: Radzikowski, Zborowski. A zresztą co robić, jak nie pracować?

— Retoryczne pytanie! A ja chciałabym postawić konkretne: co jest Panu najbliższe w tym domu?

— Trzysta metrów półek z książkami. Albo nie, powiedzmy to tak: materiały do nie napisanych jeszcze książek.

Rozmawiała: EWA OWSIANY

Nowi dyr. Teatru Lalek Jerzy Kolecki

NASZ „RABCIO”

W ŻYCIU TEATRU SĄ LATA TRUŚTE, CHUDE I TAKIE SOBIE. Rokiem tłustym był rok 1975, gdy „Rabcio” w sposób absolutny zwyciężył w Telewizyjnym Festiwalu Wiodowisk Lalkowych, występował w Hamburgu na Światowym Festiwalu Teatrów dla Dzieci i w Hanowerze, gdzie byliśmy uczestnikami „Spotkań z Polską”. Sezon teatralny 1976/77 — w zestawieniu z poprzednim — muszę więc uważać za taki sobie. Nie oznacza to wcale, że w okresie tym nie było zdarzeń godnych uwagi. — Był to sezon poprzedzający jubileusz mojego z „Rabcio” współdziałania. Dla mnie teatralna przygoda rozpoczęła się w 1953 roku i wówczas nawiązałem najmielszych marzeń nie zakładając, że trwać będzie tak długo. Dziś za nie w świecie nie rozstałbym się z „Rabcio” i jego najmłodszymi widzami. W okresie minionych 12 miesięcy było ich więcej niż zazwyczaj, ale mniej niż być mogło. Bowiem jedyny w województwie nowosądeckim teatr zawodowy, dający corocznie około 220 przedstawień, w tym prawie 100 na terenie swego rodzinnego miasta Rabki, nie ma sali w której mógłby występować. W ciszy swojego mieszkania, w którym powracam do zdrowia po przebytej chorobie, obchodząc 10-lecie rozpatrywania przez władze państwa i przekazanie teatrowi „Rabcio” dotychczas użytkowanej gościnie jako sala teatralna restauracji „Gwiazda”, w której mieści się 150 widzów. Mimo dobrych chęci wszystkich zainteresowanych sprawa nie digneła z martwego punktu. Dopiero ostatnio dowiaduję się, iż naczelnik Rabki czyni starania, by teatr zyskał odpowiednie pomieszczenie.

SALA NA PEWNO nie świeciłaby pustkami. „Rabcio” nie zna bowiem problemu organizowania widowisk. Natomiast dla siedmiuosobowego zespołu aktorskiego rzecz bardzo przykra jest niemożność zaprezentowania widowisk wszystkim dzieciom, które chciałyby je obejrzeć. A do zapropnowania najmłodszym widzom mamy „Królową Śniegu”, „Cudowną lampę Aladyna”, „Chce być duży”, „Przyjaciół”, a na wreszcie przygotowujemy kolejną premierę: „Kije samobije” — spektakl na podstawie lektur polskich opracowanych przez Zbigniewa LEŚNICKIEGO.

Dzieci, które naszych spektakli nie mogą obejrzeć „na żywo”, co pewien czas zapraszamy przed telewizor. W tym miesiącu z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka gościliśmy w domach małych widzów w całej Polsce ze spektaklem pt. „Przyjaciele”. W ostatnich dniach w studio krakowskiego ośrodka telewizyjnego przygotowaliśmy kolejną premierę telewizyjną — będzie to „Królowa Śniegu”.

„RABCIO” to nie jedyny zamartwienie naszego miasta. Na załatwienie czeka wiele spraw z zakresu kultury. Rabka jest miastem dzieci, więc potrzeba istnienia klubów, kół zainteresowań, sal wystawowych czy młodzieżowego domu kultury nie podlega dyskusji. Tyle tylko, że od tego stwierdzenia do realizacji prowadzi długa droga. Może zbyt długa?

Zderzenia



z Temidą

15 tysięcy

piętrze) ktoś najzwyklej w świecie „gwizdnął” 5 tysięcy złotych. Złoziej — trzeba to przyznać — bezwzględne serce nie miał, skoro zostawił w kieszeni 6 tysięcy. Tysięcy 6 to nie

to samo, co tysięcy 21. Nie dziwnym się więc, że państwo K. bolejąc nad poniesioną stratą, chcieli złożyć za wszelką cenę ujęć. Ich podjęcie skierowane zostały pod adresem jednej tylko osoby: właśnie Zbigniewa Cz., którego do tej pory bardzo lubili — c przestępcze skłonności zupełnie nie podejrzewali. Teraz, nie wahając się ani chwili, odpowiednio doniesienie złożyli w milicyjnym komisariacie.

Pierwszy akt dochodzenia zakończył się dla Zbigniewa Cz. pomyślnie 27 grudnia prokurator wydał postanowienie o umorzeniu dochodzenia stwierdzając, iż podejrzanemu nie można udowodnić winy. Z prokuratorstwu stanowiskiem nie zgodził się jednak Stefan K. kierując do Prokuratury Wojewódzkiej stosowne zażalenie. Koniec końców umorzone dochodzenie zostało ponownie wznowione, a jego rezultatem był akt oskarżenia, który wplynął do sądu.

Właśnie tu, w sądzie, rozegrał się sprawy akt drugi. Dokładnie analizowano sylwetkę podejrzanego, zapoznano się z jego opiniami, wystawionymi przez macierzysty zakład pracy — opiniami zresztą bardzo dobrymi — a także pró-

bowano odtworzyć przebieg zdarzeń poprzedzających odkrycie zniknięcia z placu pani Józefy K. stosunkowo dużej gotówki.

Wniosek z postępowania dowodowego — składający wysnuł tylko jeden: oskarżony Zbigniew Cz. mógł piana — ukradł, lecz ani w śledztwie ani w radzie nie udowodniono mu, że pieniądze rzeczywiście ukradł. Owa możliwość zaburza 15 tysięcy była zbyt mało przekonująca posłanka, aby tylko w oparciu o nią móc oskarżonego obywatela skazać. Warto także przypomnieć o obywateli w naszym prawie sąsiedzi, że wszyscy niejasności, uszyskie wątpliwości należy interpretować na korzyść oskarżonego.

Sąd wydał jedyny wyrok, jaki w tej sprawie wydać mógł: uniewinnił Zbigniewa Cz. A państwo K.? Cóż, uciec — że pieniądze ktoś im zabrał, ale KTO wie? Kradzieży dokonali, pozostanie prawdopodobnie na zawsze tajemnicą.

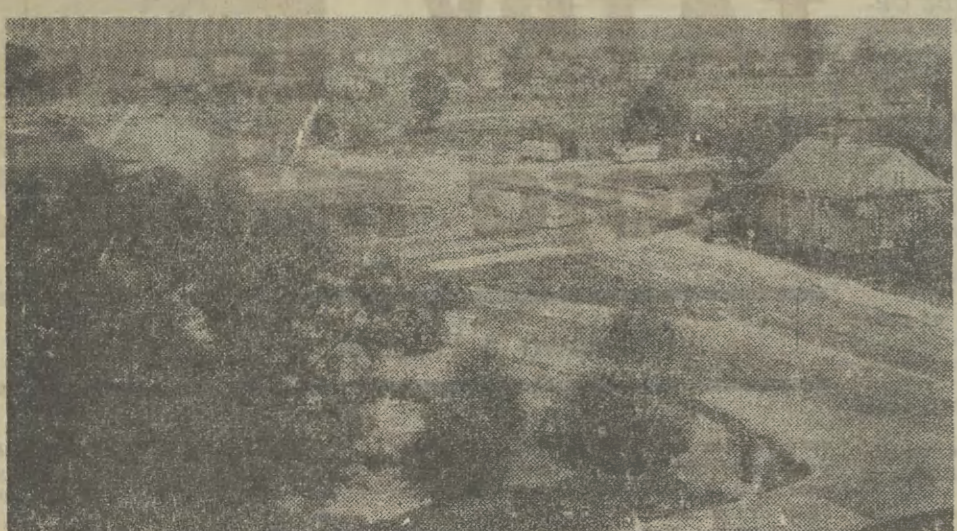
JANUSZ HANDEK

czyn parę dektując się nie najwykwintniejszym precyzji, ale zawsze alkoholowym, napitkiem.

Biesiadnicy starali się, jak mogli, aby swoim zachowaniem nie zakłócić spokoju domowego ogniska gospodarzy domu. Widocznie wysiłki te do zbyt udanych nie należały, skoro pan Stefan K. wybrał się do kłatorza ze spokojną, lecz stanowczą jednak interwencją. Ale do interwencji mimo wszystko nie doszło, gdyż gospodarz widząc na stole butelkę, natychmiast skorzystał z uprzedniego zaproszenia dając się namówić do współuczestniczenia w wódczanym wieczorze. Zabawa teraz przebiegała już bez żadnych przeszkód, w śladku z pełnym błogosławieństwem właściciela jednorodzinnej dobra. Pożegnali się zgodnie serdecznie i spokojnie. Zbigniew Cz. jednak tej nocy wyjątkowo „nosiło”. Jechał taksówką na kolejowy dworzec, kilkakrotnie opuszczał gościnie progi jednorodzinnej domu. Do tych nocnych eskapad nikt prawdopodobnie nie przywiązywałby większej wagi, gdyby nie smutne odkrycie dokonane przez pana Józefa K. w dni kilka, jakie upłynęły od zniknięcia owego młodzieńczo-wódczanego wieczoru.

Józef K. stwierdził z przerażeniem, że z kieszeni płaszcza (przechowywanego w szafie na

PANSTWO K. PO WYBUDOWANIU DOMKU JEDNORODZINNEGO W SPOSOB TYPOWY DLA LUDZI NIE ROZPORZĄDZAJĄCYCH WIĘKSZYMI SUMAMI, PRÓBOWAŁI UZUPEŁNIC NADSZARPNIĘTY BUDŻET DROGĄ PROSTĄ, ACZ DOCHODOWĄ. Oto część polski ugnięta została na kwatery dla pracowników jednego z przedsiębiorstw. Lokatorom owego domku został także 20-letni Zbigniew Cz. 20-latek był współmieszkańcem zgodnym, sympatycznym, wręcz miłym. Szybko też nawiązał serdeczne stosunki z synem gospodarzy. Dwaj chłopcy spędzali wspólnie czas, a przyjacielskim intezem sprzyjało hobby, któremu oddawali się młodzieńcy. Oba emocjonowali się elektroniką, z lubością szczygłała konstruując przy magnetofonach i nagrywając przebiegi młodzieżowej muzyki. Młodość ma jednak swoje przewagi, grzeski małe i grzechy duże. Od ułomności młodego wieku nie był wolny oczywiście także i Zbigniew Cz. Któregoś dnia pojawił się na kwatery w stanie co nieco zawianym, w dodatku w towarzyszyście dwóch kompanów, dla których trzęsłyście dwóch kompanów, dla których trzęsłyście w owym dniu była pojęciem zupełnie obcym. Chłopcy przynieśli na kwatery butel-



ZACZNE OD KONKRETU: w ubiegłym roku były takie dni, kiedy uciekałem przed sekretarzem KW, starałem się nie pokazywać mu na oczy, bo wiedział, że go zdradzę. Wiedziałem, że to będzie miał pretensje. Wiedziałem — w Nowym Sączu brakowało wody.

Delektowaliśmy, jakie przejętym, było ubogie. Nie chce przez to powiedzieć, że jestem w zdrowie, że poprzednicy pracowali źle. Sam od lat byłem w ekipie sterującej procesami rozwoju miasta. Jestem współodpowiedzialny za obecną sytuację. Ale trzeba uważać, bo w tym mieście nie powstaje w ciągu roku, a także o sprawach zaległych: WODA. Za radą fachowców, którzy znają Dunajec jak własną kieszeń, przegraliśmy że rzeka i na rok z wodą mamy spokój. W ciągu paru miesięcy, bez nakładów inżynierskich przekoczaliśmy jeden próg.

● **PRZEDSZKOLA.** Zbudowaliśmy trzy. I jeden żłobek. W plan wskoczyły dalsze.

Nowosądeckie dostatki i niedostatki

LASY NOWOSADECKIE mają do spełnienia ważną funkcję pozaprzedkówną jako niepowtarzalny element piękna krajobrazu. Oddziaływanie kojące na klimat i bilans wodny, są naturalną zapora przeciw powodziom i erozji gleb, oazy czysty i zdrowia. Gospodarką leśną regionu, racjonalnym wykorzystaniem jej zasobów, wyprofilowaniem jej funkcji wodociągowej oraz poprawą warunków życia i pracy leśników-drzewiarzy — zajmowała się kwietniowe plenium wojewódzkiej instancji partyjnej. Nas leśników rozkochanych w środowisku, w którym żyjemy i pracujemy, szczególnie cieszy punkt uchwały mówiący o „dostosowaniu rozmiarów pozyskiwania drewna do wielkości etatu przewidzianego w operatach urzędniczych”. Lasy stanowiące otulinę uzdrowisk już takie gwarancje otrzymały. Członkowie na dalsze decyzje resortu stwarzające nadzieje na zachowanie ciągłości trwania lasu i właściwej struktury drzewostanu. Kapitałne znaczenie dla pomnożenia zasobów leśnych z ekonomicznego punktu



JEDNI goście uciekają, inni „początkują” coś w drodze zdyszanym, pejszkiem byle dalej. Ci ostatni słusnie ciociami nam kołki na głowie za niedostatki w małej gastronomii, która sprawiała duży kłopot. Mimo ponętnych ofert — trudno było znaleźć chętnych do prowadzenia tych punktów. Doświadczeni ubiegłoroceznymi utyskiwaniami w br. nawiązaliśmy kontakt z absolwentami szkół gastronomicznych i studentami. Chętnie na pół etatu zatrudnimy kobiety, które ukończyły kursy KGW.

Mówi wiceprezes WZSR w N. Sączu Walenty Gadziński

SŁUSZNE ZARZUTY

Kapitał zbiegły w latach poprzednich nie będziemy rozmieniał na drobne. Fakt, że gastronomia spod znaku WZSR zajmuje trzecią lokatę w kraju (40 mln zł obrotów), fakt, że tylko w naszych restauracjach zjeść można żurek „harsaniowski”, schab po chłopsku, kwasówkę z ziemniakami, zapiekankę kasy ze śliwkami czy placki ziemniaczane po hajduku oraz 80 innych potraw regionalnych — w końcu do czego zobowiązuje. Do wystawności, do szybkiej i kulturowej obsługi. Cieszą nowe, duże obiekty gastronomiczne w Koszarzyskach i Limanowej, każdy chętnie zatrzyma się w Bobowej, zwłaszcza, że oferujemy tam gościom 30 miejsc noclegowych.

MARZENIA O DŁUGOWIECZNOŚCI są stare jak ludzkość. Ich świadectwem mogą być choćby mity. Według księgi Genesis, Adam żył 130 lat, jego syn Seth — 912 lat, wnuk Enos — 915, prawnuk Kainan — 910. Bez względu na rekordzistę, stał się Matuzalem, który ponoć żył 969.

WIESŁAW MERCIK

BARIERA PŁCI

4/1977). Zdaniem jednych — pisał — „możliwość dopuszczenia kobiet do święceń jest z góry wykluczona w eklezjologii, która zakłada, że Bóg sam dokładnie zarysował podstawowe struktury Kościoła (...) Bóg nie włożył kobiet do hierarchicznej struktury Kościoła, co raz na zawsze wyklucza możliwość zmiany”.

Zwolennicy kapłaństwa kobiet wysuwają z kolei następujące argumenty: „Jezus nie przekazał — poza kilku istotnymi poleceniami — żadnych szczególnych poleceń dotyczących struktury Kościoła (...) Podstawowym zadaniem Kościoła jest służba ludzkości. Jest wymagająca tego potrzeby Kościoła, nie stoi na przeszkodzie, aby wprowadzić praktykę święceń kobiet”.

To ostatnie zdanie ma rangę szczególnie ważnego, wynikającego z aktualnej rzeczywistości Kościoła, argumentu. Wprawdzie zwolennicy kapłaństwa kobiet powołują się niejednokrotnie na

Odkąd szkolnym prymosom do tradycyjnych książek dodaje się w prezencje indeksy — tematów stał się jednym z najczęściej poruszanych i gorących.

Trudno się zresztą dziwić: miejsce na uczelnianych bowiem brakuje, a prymosom jest co roku ok. 5 tys. Prymosi są — jak wskazuje nazwa — dobrzy ze wszystkiego, czyli według własnego mniemania — wszechstronnie uzdolnieni. Nie mają sprzyjających zainteresowań wybierają kierunki modne: polonistykę, historię, prawo, handel zagraniczny, architekturę, elektronikę, Bywa, że zajmują połowę, albo i więcej wolnych miejsc na wydziałach najbardziej oblepanych. Sprawa ta, że zdobywanie indeksu dla normalnego maturzysty staje się na tych wydziałach nieprzewidywalnie trudne. Zdarza się że osiągnięcie na egzaminie wstępnym średniej 4,7 — nie daje legitymacji studenckiej tego wydziału, który się wybrało! Dzięki prymosom.

Tak się jakoś utarło, że prymos nigdy nie cieszył się specjalną sympatią kolegów. Teraz cieszy się jeszcze mniejsza, bo zabiera jedno z najbardziej deficytowych dzieł: dobre miejsce na uczelni. Nauczyciele akademicki też nie są entuzjastami prymosów. Bo widzą, że ci rzekomo najlepsi najlepiej nie są, przeciwnie — zbyt często bywają kiepskimi studentami. Uczelnia bowiem rządzi się innymi normami jakości niż szkoła.

CO INNEGO jednak subiektywne odczucia i niesformalizowane oceny, a co innego wymierne badania naukowe. Przynajmniej taka zasada u nas obowiązuje. Z badań prowadzonych przez Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego wynika, iż w ciągu pierwszych 2 lat studiów odpada — w zależności od rodzaju uczelni — od 15 do 40 proc. prymosów. Wyniki w nauce pozostają także nieprzywiązywać o zawrót głowy. Średnia ocena powyżej 4,6 (na egzaminie wstępnym jest średnia nieznacznie wyższa o indeksie, a już nigdy o swobodnym wyborze kierunku studiów) osiągnęło zaledwie 10 proc. prymosów! Natomiast wyniki nie przekraczające 3,5 uzyskało blisko 30 proc. owych najlepszych. Z tego logiczny wniosek, że większość szkolnych prymosów to w najlepszym razie studenci „średniacy”. Żeby się upewnić, zadaliśmy sobie trud przeprowadzenia na własną rękę sondażowych badań porównawczych na Wydziale Elektryczności Politechniki Warszawskiej.

INDEKS W PREZENCIE

Odkąd w roku akademickim 1972/73 w wyniku egzaminu wstępnego przyjęto 122 osoby z czego po I semestrze odpadlo 7 proc. Prymosów przyjęto 58, z czego odpadlo 16 proc. Wyniki najgorsze, nie kwalifikujące do relegowania, ale też nie przekraczające semestralnej średniej 3,4 osiągnęło 33 proc. studentów normalnych i prawie 40 proc. prymosów. Wyniki najlepsze — 21 proc. studentów normalnych i niepełna 18 proc. prymosów. Ogółem średnia ocen tych pierwszych wyniosła w I semestrze 3,62 natomiast tych drugich mniej, bo 3,53!

Fakt, że szkolni prymosi nie są studencką elitą, oznacza, że nie splacają oni swoistego kredytu, na który przyznano im indeksy. Usadnione jest więc rozgoryczenie młodzieży i krytycyzm pracowników uczelni, bo okazuje się, że miejsca na studiach darowano nie perlom, lecz zwyczajnym średniakom, jakich tysiące. Dlaczego więc akurat tym, a nie innym?

Niewykluczone, że problem leży w niesprecyzowanej definicji prymusa oraz w różnicach istniejących między szkołą średnią a wyższą. Czy prymus zasługujący na indeks to najlepszy ze wszystkich, czy też wybitny w kilku pokrewnych przedmiotach? Czy recytator podręczników i nauczycielskich prawd, czy też wolno myślący, patrzący krytycznie na objawiane mu kanony wiedzy? Czy grzebień, łatwy i przeliczny czy też rogata dusza?

Dziwnym zbiegiem okoliczności na studiach sukcesy odnoszą przeważnie ci, którzy należą do tej drugiej kategorii. W życiu bywa odwrotnie, o czym świadczy choćby sam tryb dławania skierowań na studia przez szkoły. Tylko 5 proc. maturzystów kieruje się na uczelnie na podstawie ewidentnie ukierunkowanych uzdolnień, zaś aż 30 proc. na podstawie kryteriów tyłu niesprecyzowanych, co nie mających nic wspólnego z nauką.

Wreszcie, różnice między szkołą średnią a wyższą. Sprawdzają się one do jednej zasadniczej sprawy. Szkoły średnie uczą wiedzy werbalnej, nie wymagają samodzielnie



wcale nie musi być najlepszym, ani nawet dobrym studentem.

KTÓS POWIĘ: przeciętni studenci też uczelni nie kończą nikt z tego nie robi wielkiej sprawy, choć szkoła zmarła w tych konkursach egzaminacyjnych — tego osobista strata, że szansę zaprzepaścił. Lepsi zostają, gorsi odpadają — to jest normalne. Ale prymus to co innego. On miejsce dostał jako najlepszy, przez co jest niejako podwójnie zobowiązany do przynajmniej dobrej nauki. Bo gdyby stanął do egzaminu — mógłby zostać pokonany przez szkolnego trójkiowca. Warto więc chyba powiedzieć wyrażenie: każdy odświni w toku studiów prymus przemawia przeciw zasadzie darowania indeksów, przynajmniej w myśl obecnie obowiązujących zasad.

MARZENIA I NADZIEJE

Różnie w trwaniu życia zachowywały się zresztą do dziś. W wysoko rozwiniętych krajach przeciętna długość życia mężczyzny wynosi obecnie 70 lat, a kobiet — nawet 75 lat. Na innym biegunie znalazły się liczne kraje Afryki i Azji, w których wskaźniki te nie osiągnęły 50, a nawet 40 lat. W sumie jednak życie się wszędzie coraz dłużej.

W ciągu miliona lat niepisanej i pisanej historii ludzkość „wywalczyła” około 50 lat życia. Prawdopodobnie mogłoby być ich więcej, gdyby nie wojny i podążające za nimi epidemie. Liczba zabitych i zmarłych w wyniku wojen w ciągu ostatnich 350 lat wyniosła 100 mln, przy czym połowa tej liczby przypadła na ostatnie dwie wojny światowe. Drugim czynnikiem ograniczającym długość życia były i są głodki. Ponad 2,6 mld mieszkańców naszej planety to ludzie głodni.

Prognozy na przyszłość są jednak optymistyczne. Coraz bliżej urzeczywistnienia będą odwieczne marzenia ludzkości. Przystoi tuwo „sto lat”, być może, przestanę być fenomenem. (JA)

Mówi nadleśniczy z Nawojowej Jan Kosterkiewicz:

LAS W DONICZCE

widzenia ma ustalenie granicy rolno-leśnej. Sprawa już jest na warsztacie i liczymy, że dzięki tej operacji setki hektarów nie-użytków rolnych o dużym nachyleniu zostaną, podanych na erozję i trudnych w uprawie — zostaną zasalone.

Madra i racjonalna eksploatacja szaty leśnej nierozdzielnie wiąże się z budową dróg dojazdowych do każdej polaci lasu, stworzenia godziwych warunków pracy dla operatorów sprzętu leśnego, pracujących w niezwykle trudnych warunkach atmosferycznych „pod chemurką”. Pod tym względem Nadleśnictwo w Nawojowej ma czym się pochwalić. Corocznie oddajemy ponad 15 km nowych dróg leśnych (głównie asfaltowych).

Naszym wynalazkiem zastosowanym z powodzeniem w roku ub. a obecnie rozpowszechnianym na szeroką skalę jest produkcja sadzonek pod folią i na wolnym powietrzu w doniczkach i kaletkach. Pozwala to na prowadzenie odnowień i zalesień terenów leśnych przez pełny okres wegetacyjny sadzonki — dodatkowo dzięki tej metodzie zaoszczędziliśmy 10 ha arealu szkółkarskiego pod efektywną uprawę leśną.

Nadal nie zatłwionym problemem w skali kraju jest brak specjalistycznej odzieży ochronnej dla pracowników leśnych. Winna być to odzież ciepła, nieprzemakalna i nie krepująca ruchów — buty nieprzemakalne, przepuszczające parę, mocno skiskające nogę w kostkę. Robiono kiedyś takie buty w nowotarskim kombinacie i pewną partię udało się wytargać dla leśników, ale zaprzestano tej produkcji. Dlaczego?

Kościół angikański, arcybiskup Canterbury, Donald Coggan. Wśród szeregu przeszłości, utrdujących zbliżenie między obu Kościołami, deklaracja wymienia stanowisko Kościoła angikańskiego, który decydują Synodu Generalnego z 1975 r. stwierdził, że „nie ma głębszych przeszkód uniemożliwiających kapłaństwo kobiet”.

W KORESPONDENCJI między arcybiskupem Cogganem a Pawłem VI odnajdujemy fragmenty, które wyrażają stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego w sprawie kapłaństwa kobiet. M. in. w liście papieża z dnia 30 listopada 1975 r. znajdujemy następujące stwierdzenie: „Kościół katolicki stoi na stanowisku, że nie można dopuścić do kapłaństwa kobiet”. Motywując to stanowisko Paweł VI wymienił następujące przyczyny: „przykład Chrystusa dany w Piśmie Świętym, który swych apostołów wybrał wyłącznie spośród mężczyzn, stała praktyka Kościoła, która nadsłuchając Chrystusa również wybierał tylko mężczyzn oraz aktualna nauka Kościoła, która w zgodzie z planami Bożymi dla Jego Kościoła, stoi konsekwentnie na stanowisku wyłączenia kobiet z urzędu kapłańskiego”.

Oczywiście, ekumeniczny dialog z Kościołem angikańskim nie był ani główną, ani jedyną przyczyną, która skłoniła Watykan do zabrania głosu w tej sprawie. Szczególnie w ostatniej Deklaracji Kongregacji Doktryny Wiary widzieć trzeba odpowiedź na coraz liczniej wystawiane w środowiskach katolickich postulaty dopuszczenia kobiet do urzędu kapłańskiego, a przynajmniej — poszerzenia dekretu o diakonach i objęcia nim także kobiet. Postulaty takie formułowane są zarówno przez różne gremia i konferencje jak i przez poszczególnych teologów. Tak np. postulat wysłuchania kobiet dla pełnienia funkcji diakona wysunęło, obradujące w Paryżu, w marcu 1974 r., międzynarodowe kolegium katolickie. Jeszcze dalej poszła w swych wnioskach, zwolana przez biskupa Deardena do Detroit w 1975 r., krajowa konferencja duchownych działaczy katolickich USA, która domagała się m. in. zniesienia celibatu duchownych i dopuszczenia do stanu duchownego kobiet. Niedawno, w marcu br., a więc już po opublikowaniu De-

DŁUGOWIECZNOŚĆ

MARZENIA I NADZIEJE

ludności Imperium Rzymskiego, 100 i więcej lat, życia dożyłoby tylko 27 osób. Współczesni naukowcy podają jednak te statystyki. Nasi prapradkowie żyli krótko. W epoce paleolitu człowiek żył przeciętnie nie dłużej niż 20-25 lat, w epoce neolitu, być może, 22-23 lat. Na podstawie dat życia ludzi pochowanych w piramidach obliczono, że przeciętne trwanie życia w czasach starożytnych wynosiło 22 lata. Jego długość była oczywiście zróżnicowana w zależności od czynników społeczno-zawodowych i regionalnych.

Dotychczas dane te mogą szokować. Ale jeszcze bardziej szokująca jest zapewne informacja, że zaledwie 60 lat trwania przeciętna długość życia w Indiach wyniosła około 32 lata. Pod tym względem niewiele zmieniło się przez całe wieki. W Europie, w XI-XV w., ludzie żyli przeciętnie 25-26 lat. Życie ludzkie zaczęło się wydłużać dopiero w następnym stuleciu dzięki postępom technicznemu, odkryciom naukowym, a szczególnie medycznym. Ustępowały wolno epidemie cholery, tyfusu, ospy i innych chorób, które dawniej zbierały obfite żniwo. Przetrwałoby się jednak głównie

konieczność „dowartościowania” kobiet w Kościele, jednakże głównym powodem ich postulatów jest pogłębiający się od lat kryzys powołań. Z roku na rok rośnie liczba księży opuszczających stan duchowny, postępująca seminaria duchowne. W wielu krajach, zwłaszcza na kontynencie latynoamerykańskim, działaniem duszpasterską uniemożliwiają ostry deficyt kadr. rezultatem czego jest, zyskujący setki tysięcy zwolenników religijnych synkretyzm — powsta-

Nad zataczającą coraz szersze kręgi dyskusją o możliwości wysłuchania kobiet unosi się, niby czarny cień, słynne zdanie z Listów św. Pawła: „Kobieta niechaj milczy w Kościele”.

Głębokie przeobrażenia społeczne zmieniły model rodziny i pozycję kobiety w domu i społeczeństwie, nie uległ natomiast zmianie stosunek Kościoła do kobiet. Mimo iż stanowią one przydatną większość praktykujących, a ich związki z religią są niewspółmiernie silniejsze niż religijne zaangażowanie mężczyzn, udział kobiet w hierarchicznej strukturze Kościoła nadal równa się zero. I, jak widać, nie nie wskazuje na to, by kobieta znalazła się w szeregu tych, którym święcenia dają władzę religijną, wyrażając się w prawie udzielania sakramentów, głoszenia kazań i kościelnej jurysdykcji.

W dniu 27 stycznia br. dyrektor Rady Watykańskiego, jezuita, o Roberto Tucci, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, poinformował dziennikarzy o treści nowego dokumentu Kongregacji Doktryny Wiary — Deklaracji na temat dostępu kobiet do urzędu kapłańskiego. Dokument ów, noszący datę 15 października 1976 roku, w sposób zdecydowany wypowiada się przeciwko możliwości wysłuchania kobiet, powołując się przy tym na tradycję, nie po raz pierwszy zresztą sformułowane argumenty: na prawo kanoniczne, na teologię i odwieczną praktykę Kościoła rzymskiego.

Komentarzem do Deklaracji był opublikowany na łamach „Osservatore Romano”, w numerze z 23 lutego, artykuł, który — co warto podkreślić — podjął, przemierzając w Deklaracji, sprawę diakonatu kobiet, stwierdzając, że... w najbliższej przyszłości nie będzie ona przedmiotem oficjalnych dyskusji. W sformułowaniu tym przeciw zawarta jest sugestia, że przynajmniej te kwestie Watykan pozostawia otwartą.

Ostatnio na temat kapłaństwa kobiet Watykan wypowiedział się — pośrednio — w wspólnej deklaracji podpisanej w Rzymie 25 maja, z okazji wizyty jaski Pawłowi VI złożył prymas

^{*)} Cyt. za artykułem ks. W. Hryniewicza.

W rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym przed jednostką stoją nieograniczone możliwości w zakresie rozwijania indywidualnych twórczych uzdolnień. Zapewnienie sprzyjających temu procesowi warunków jest przedmiotem stałej troski partii — stwierdza w artykule redakcyjnym „Sowietskaja Kultura”.

Na XXV Zjeździe KPZR ze szczególną mocą podkreślono, że komunistyczne wychowanie mas pracujących winno mieć charakter kompleksowy, to znaczy łączyć w sobie elementy edukacji ideowo-politycznej, zawodowej i moralnej, ponieważ chodzi o formowanie osobowości bogatej duchowo, wszechstronnie wykształconej i harmonijnie rozwiniętej.

Estetyka marksistowsko-leninowska sprzyja zbliżeniu sztuki do wielomilionowej rzeszy ludzi pracy. Jednym z najważniejszych osiągnięć minionego 60-lecia jest ukształcanie w ZSRR jednostki społecznej nowego typu.

O gromna jest wychowawcza rola sztuki. Rozwijająca ona w świadomości człowieka wysokie kryteria moralne oraz estetyczne i dlatego powinna towarzyszyć mu przez całe życie. Odbijając się w ZSRR i Wschodniemu Festiwal Twórczości Amatorskiej — impreza o zasięgu nieznacznym dotąd światu — jest jeszcze jednym dowodem, że umiowanie sztuki we wszystkich jej przejawach jest cechą charakterystyczną niemal każdego obywatela radzieckiego od jego szkolnych lat. Daje to w jubileuszowym roku słusze prawo do dumy. Ale jest to nie tylko rok wielkich podsumowań, lecz bliskich oraz dalekosiężnych perspektyw. W dziele wychowania estetycznego, do którego partia i rząd przywiązują wielką wagę, istotną rolę powinny odegrać wszyscy ci, którzy kształcą nowe kadry wysoko kwalifikowanej klasy robotniczej. Nie wystarczy zapewnić młodemu robotnikowi zdobycie zawodu, trzeba go uczynić człowiekiem kulturalnym. To ważne zadanie na najbliższą przyszłość wymaga przebudowy dotychczasowych programów szkół zawodowo-technicznych, reorganizacji czasu zajęć i odpoczynku uczniów.

Z satysfakcją można podać tu przykład leningradzkiego zespołu szkół zawodowych, gdzie już od dawna system nauczania fachowego w harmonijny sposób łączy z wychowaniem estetycznym. Absolwenci tych szkół są doskonałymi fachowcami, o szerokim horyzoncie kulturalnym. Problem ten dotyczy również wyższych uczelni technicznych, gdzie niejednokrotnie dyskutuje się na temat ogólnej inteligencji, wyobraźni i zainteresowań studentów. Bo powiedzmy sobie

szkolenie, czy też wagi specjalista, obojętny wobec literatury (niefachowej, oczywiście) teatru czy muzyki, słowem cierpiący na coś w rodzaju „estetycznej głuchoty” może się uważać za człowieka inteligentnego? Odpowiedź na to bynajmniej nieretoryczne pytanie, dają na szerokiej płaszczyźnie w ucieleniach technicznych dyskusji wśród studentów o tematyce humanistycznej, a także licznie powstające zespoły artystyczne, niejednokrotnie na bardzo wysokim poziomie.

60 lat Wielkiego Października

SZTUKA oraz OSOBIOWOŚĆ

A le przecież nie tylko młodzież ucząca się i pracująca, również i ludzie starsi — robotnicy i chłopi swe wolne chwile poświęcają sztuce. Niektórzy z nich kultywują wspaniałą tradycję folklorystyczną, słuchają wykładów na uniwersytetach ludowych, biorą udział w zespołach artystycznych. Nie ma też u nas takiego zakątków, do którego nie docierają — zawsze gorąco witane — zawodowe grupy teatralne czy muzyczne. Jedną z najbardziej popularnych form zbliżenia ludzi pracy do sztuki jest współpraca placówek teatralnych i filharmonicznych z zakładami. Ten rodzaj patronatu przynosi obopólnie korzyści.

Notując się jednak wciąż jeszcze, niestety, przypadki niezrozumienia konieczności estetycznego wychowania w jak najszerszym zakresie. Nie wszyscy doceniają wagę tego problemu, zapominając, że bez poczucia piękna, smaku artystycznego, nieznajomości różnych osiągnięć teatru, muzyki, filmu czy plastyki niemożliwe jest pełne przyswojenie moralnych i estetycznych norm społeczeństwa socjalistycznego. (GK)

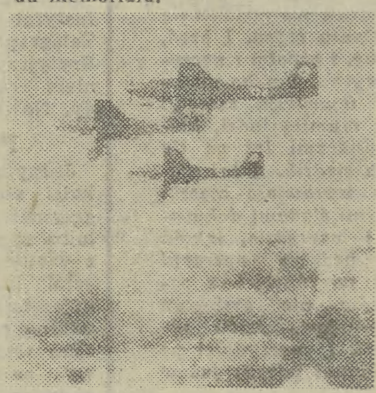
OLGIERD
JĘDRZEJCZYK

TEMAT:

broń II wojny

JESZCZE RAZ POTWIERDZA SIĘ ZASADA, ŻE NAJWAŻNIEJSZY W WYSTAWIENIOWIE JEST TEMAT. SPRAWA „BRON DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ W MODELACH I FOTOGRAFIACH” to ekspozycja, zorganizowana przez Muzeum Historyczne m. Krakowa. W zasadzie treść tej imprezy, niezwykle interesującej, przyciągającej setki zwiedzających, nie za bardzo zgadza się z tytułem. Nie ma tam bowiem broni ręcznej, broni białej i broni odrobnej (by użyć bardzo ewjwalentnej nazwy). Natomiast ukazano w bardzo interesujących modelach broń ciężką: samoloty, okręty wojenne, czołgi, artylerię. Szczególnie ciekawe zaprezentowane są przez tak bogatą kolekcję miniatur i modeli, że dech zapiera. Kto podczas okupacji śledził z nadzieją poszczególne odsłony teatru działań wojennych, ten wie dobrze, co oznaczały szybkości samolotów — Hurricane’ów, Jaków, Spitfire’ów, Junkersów, Blochów... Był to wieściej do zwycięstwa. Wiadomo, że w początkowym okresie wojny Niemcy hitlerowskie miały lepszą od aliantów broń powietrzną. Potem fałszywi zaczęli przegrywać i w ilości produkowanych samolotów

i w ich „szybkościowej jakości”. Pomysłowi autorzy wystawy postarali się również o ekspozycję kilku setek bardzo interesujących zdjęć — oglądamy tam działa i haubice Wojska Polskiego z 1939 r., słynne działa przeciwpancerne, tankietki rozpoznawcze, lekkie czołgi, model „Byskawicy” — a jakże. W ogóle wystawa rozpoczyna się w sali poświęconej wrześniowej kampanii polskiej. Odległa część ekspozycji ukazuje zbiór arm, w których znajdują się prochy pół bitewnych, przywiezione do Krakowa przez uczestników rajdu-memorialu.



Z TEKI SZPERACZA

Nowa książka Amado

Ulica Alajoinias w stolicy brazylijskiego stanu Bahia — Salvadorze niczym nie różni się od innych zaułków tego miasta, lecz przypadkowo spytany przechodzień wie, dzięki czemu jest ona znana. Tu bowiem mieszka Jorge Amado, którego uznano za piewcę Bahii i jej prostych ludzi, pisarz, który jak nikt inny potrafił zrozumieć ich naturę, to wszystko, co tworzy ich własny świat wewnętrzny i zewnętrzny. Życie tu jest łatwe. Północno-wschodnie rejony Brazylii to spalony słońcem kraj nędzy i znoje, często niemal niemożliwej pracy.

Jorge Amado pisze 23 książki, które akcją zwłó umieszcza w swym rodzinnym stanie Bahia.

Monotonie życia małego, odizolowanego od świata miasteczka nieoczekiwanie narusza przetrząsanie wszystkich ucieś: mają tu powstać zakłady chemiczne, które stanowią będą poważne zagrożenie dla przyrody, dla zdrowia i bezpieczeństwa mieszkańców. Jest to problem aktualny dla całej Brazylii, kraju, którego industrializacja przybrała ostatnio niezwykle tempo i zasięg. Amado ukazuje w swej książce, w jaki sposób rozbudowa przemysłu w brazylijskim interiorze prowadzi do narzucania narodowi obcych praw, przy jednoczesnym naruszeniu dawnych, miejscowych obyczajów. Prawo mieszkańców tych ziem próbuje walczyć o swe prawa, lecz zwyciężają bogactwo. Wiele uwagi pisarz poświęca nie tylko problematyce społecznej, lecz również kwestiom moralno-etycznym. Zjawiskiem, które piętnuje ze szczególną ostrością, jest korpucja panująca w sferach rządzących.

dział wyrażenia w stopniu podniosłym — zależnie od założeń autorskich: dramatu serio albo buffo — postaw i poglądów wobec rzeczywistości. Były czymś niejednokrotnie mamy do czynienia z poetyckim pastiszem, parodią, a nawet wykorzystywaniem na nowo ów chwytów i warsztatu dawnych mistrzów. Oczywiście, skuteczność wymowy takiego teatru poezji — zresztą nie idzie tu wcale o zamknięcie obszaru scenicznego działaniem formułą poetycz-



Mówi sekretarz KM PZPR

w Zakopanem —

Stefan Gustek:

DLA SWOICH I GOŚCI

miastu fachowcy — czeka na klucze do mieszkań.

DRUGA SPRAWA: sieć handlowo-usługowa jest niewystarczająca. A trzeba pamiętać, że musi ona obsłużyć nie tylko 28-tysięczne miasto, lecz także — każdego dnia — co najmniej drugie tyle gości, którzy korzystają tutaj z wypoczynku przez cały rok. Jesteśmy bowiem świadomi służebnej roli wobec rzeszy przyjeżdżających do nas z całej Polski.

TRZECIA SPRAWA: sporo do zrobienia jest nawet w samym centrum Zakopanego. Przebudowy i modernizacji wymagają np. Krupówki. Przy pomocy naukowców opracowano koncepcję tej przebudowy, a niebawem zacznie się jej realizacja.

IDZMY DALEJ: chcemy zahamować inwazję dymów i spalin. Wiąże się to z gazyfikacją miasta. Mimo ogromnych trudności wydaje się, że za 2 lata i ta sprawa stanie się realna.

Jednakże zadaniem najistotniejszym jest i będzie właściwe spełnienie przez Zakopane funkcji turystycznej Pracujemy nad tym, żeby podnieść kulturę usług we wszystkich instytucjach pracujących w bezpośrednim styku z naszymi gośćmi. Staramy się nasycić miasto zielenią, dbamy o jego czystość, o to, by brzydota nie wygrywała konkurencji z pięknem.

Zarówno mieszkańcy Zakopanego jak i przybysz oczekują czegoś więcej niż świeżego powietrza i panoramy Tatr. Oczekują np. godziwej rozrywki. Obok mających renomę przedsięwzięć takich jak Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej, obok aktywności Klubu MPiK, BWA, środowiska plastycznego, obok imprez literackich — przydałyby się dalsze. Ale brakuje odpowiednich obiektów. Stąd — koncepcja budowy Zakopiańskiego Centrum Kulturalnego.

Dla takich, m. in., spraw skupiliśmy ofiarny aktyw miejscowy i przyjaciół w całej Polsce.

CZY UDALO SIĘ wszystko zrobić tak jak planowaliśmy? Byłbym nieuczynny, gdybym powiedział, że tak. Z każdym rokiem rosną potrzeby i wymagania. To jest naturalne. Ale przynajmniej, że nie staliśmy w miejscu. Gdybyśmy okiem widzia, jak rosła Zakopane.

A przyszłość? Choć nie ze wszystkim jesteśmy nam latwo, wierzymy, że wespół z wieloma aktywnymi zakopiańczykami, przy dalszej pomocy władz wojewódzkich — w najbliższych latach zrobimy sporo ku zadoleniu stałych mieszkańców i gości, których witamy pod Giewontem z całą serdecznością.

JUBILEUSZ 400-LECIA powitamy zaś nie świątecznymi imprezami, lecz konkretnymi działaniami, czyniącymi miasto piękniejsze i sprawniej funkcjonujące.

Mówi dyr. Zakł. Dośw. Instytutu

Sad. w Brzeznej — dr Eberhard Makosz:

Sadowniczy POKER

nią bardziej rośnąc sadownicy — stare zastępować nowymi nasadzeniami odmian intensywnych.

MAMY PROGRAM perspektywiczny Podkarpackiej Bazy Sadowniczej, który w zasadzie realizujemy zgodnie z założeniami, choć w szczegółach — nie zawsze. Byliśmy potentatem krajowym w produkcji porzeczki czarnej — dla wysokiej zawartości witaminy C zwanej polską cytryną. W dużej części zaniedbano właściwą pielęgnację plantacji — spadły plony, co szczególnie odczuł przemysł przetwórczy; mniej było znakomitego soku z czarnej porzeczki z Tymbarku. Gdyby grupa kiluset plantatorów posłała do Józefa Fraczkę z Zakrzewy czy do Józefa Stawarza z Jodłownika odzyskaliśmyby prymat krajowy, a przemysł tak potrzebnego surowca miałby pod dostatkiem.



Sadownictwo od dawna było wielkim pokrem: przy dobrej pogodzie — wspaniały wysp owoców, po kapryśnej wiosnie — puste piwnice i przechwalnie.

Nauka idąc w sukces sadownictwo złądziła te zależną zależność urodzaju od aury: przy nowych odmianach drzew intensywnych, po części uodpornionych na niskie temperatury, sadownikom już nie grożą katastrofalnie niskie plony owoców.

Rok dobrego urodzaju potwierdził tezę postawioną na tych łanach przed rokiem, że jabłko praktyki pada niedaleko jabłoni teorii. Urodzaj, jakiego Podkarpacie nie pamięta, to nie tylko zasługa przychylnej sadownikom aury. Dąży do siebie — zawołałoby dostojnie i w przenośni zabieg nad podniesieniem poziomu sadownictwa. W sadach intensywnych coraz powszechniejsze są planowania na poziomie światowym: 25—30 t owoców z 1 ha. Żeby długo nie liczyć: 5 ha tak planującego sadu to okrągły milion złotych obrót. Model sadów o powierzchni 7—10 ha, z własną przechowalnią owoców, zbiornikiem wody do opryszków i ciągnikiem przetrwałby wzorem papierowym. Przykłady ANTONIEGO GOLONKI z Kadeży, EDWARDA WĘGRZYŃSKA z Góry Jana, PIOTRA RYMARZYŃSKA z Szczyrzyca, HENRYKA PAŚONIA z Moszczeni, JOZEFIA STOSURA z Biłsku JULIANA ZASTAWNIKA z Istowca wcale nie są osobnościami. Liderzy znajdują nasładowców.

WYSOKI URODZAJ — dla sadowników radość, dla handlu — jeseć do niedawna stanowił utrapienie. Muszę powiedzieć, że WSOP i ZPZOW stanęły na wysokości zadania: nie zmarnowano owoców. Słowy w porę trafiły do klientów i przetwórców. Raz jeszcze okazało się, że województwo musi mieć duży, obliczony na 5—6 tys. ton przechowalnię owoców.

Nieużytki sadownicze — to następny problem. Kiepskie sady lepiej przeznaczyć pod inne kultywy, najlepiej byłoby — jak to czy-

Nowosądeckie dostatki i niedostatki

Mówi naczelnik miasta

i gminy Limanowa —

Jan Kubowicz:

DOBRY ROK

LIMANOWA od lat dziesięciu startuje w ogólnopolskich konkursie o tytuł „Mistrza Gospodarki” — trzykrotnie wpisując się na listę najgospodarniejszych miast Polski. Używając języka sportowego swoją „wysoką formę” zawdzięcza niestrudzonej aktywności społecznej swoich mieszkańców.

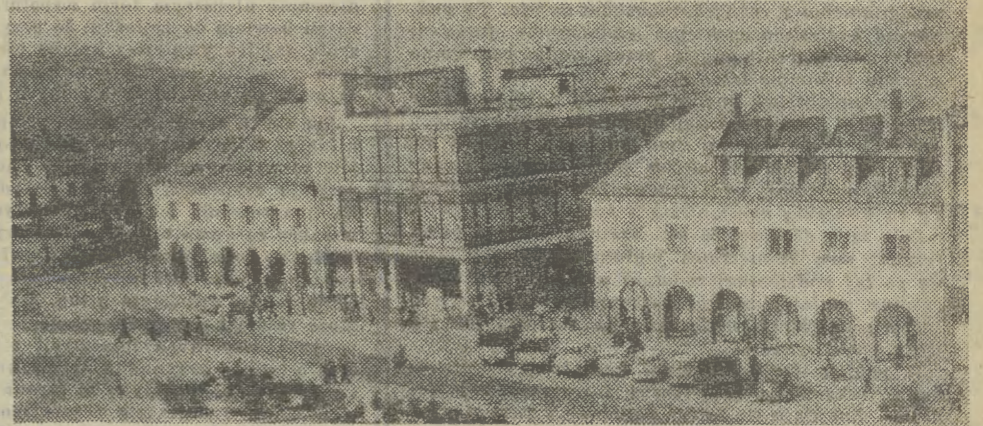
Nad rynkiem panują niepodzielnie okazałe domy handlowe z „mister elegantiarium” — restauracja „Myśliwska”, której urodę przyćmił teraz pyszny regionalny zajazd turystyczny w Sowlińcu. Rozhodzące się gwiazdki z rynku ulice otrzymany dwunajki asfaltowe, zabudowane na poboczu chodnikami. Park miejski ukrywa w cieniu starodrzewia basen kąpielowy, muszle koncertowa, dworek „Marsów” zaanektowany przez Muzeum Regionalne i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Jak przystało na „ziemię obiecana” masowej turystyki, w Limanowie buduje się na potoku Starowiejskim ośrodek sportów wodnych, a pod Łysą Górą ośrodek sportów zimowych z zapleczem hotelowo-gastronomicznym i wycieczkami narciarskimi. Stożek hali sportowo-widowskowskiej i modernizuje się stadion sportowy. Bliskich i realnych

kształtów nabiera okazały dom kultury im. Janka Krasiekiego, który otworzy swoje podwoje w przyszłym roku. Limanowa dorobiła się nowego dworca PKS i buduje zajezdni autobusową. Powstał nowoczesny szpital, którego poczdrosić nam może stolica województwa. Latwiej jest tu o mieszkanie, niż gdzie indziej, a rosną dalsze osiedla mieszkaniowe „Na Działach” i „Nad Torami”.

Tajemnica naszych sukcesów tkwi w prostym fakcie, że obrany program działania jest własnym i wyrażającym — w odczuciu społecznym — najpilniejsze potrzeby i aspiracje środowiska. Jako gospodarze miasta i gminy nigdy nie obceujemy swojej społeczności więcej, niż możemy wykonać licząc na jej zaangażowanie i aktywną pomoc. Silniej od słów o patriotyzmie i umiłowaniu własnego miasta przemawia wartość ponad 47 mln zł społecznej pracy, ofiarowanej tylko w ub. roku miastu. Rozpoczęliśmy i zrealizowaliśmy ponad 80 tytułów inwestycyjnych w większości ze środków państwowych, ale każdej inwestycji towarzyszyła pomoc społeczna. Podczas

naszego udziału w telewizyjnym „Banku 440” w rywalizacji ze Skoczowem — rzuciliśmy np. hasło zbiórki złomu i ziół leczniczych. W składkach znalazły się 262 tony złomu, a młodzież szkolna dostarczyła do „Herbapolu” ziola za kwotę 65 tys. zł — drobne być może sprawy, ale jakże wymowne.

NIE WSZYSTKO udało się nam pomyślnie wykonać. W realizacji zaplanowanych w ub. r. inwestycji bezwzględny priorytet daliśmy szpitalowi, angażując w to dzieło wszystkie swoje siły i potencjał budowlany. Przesunął się więc w czasie termin oddania we władanie młodzieży domu kultury. W zóliwym tempie biegnie prace przy budowie zajezdni PKS, prowadzone przez Kombinat Budownictwa Komunalnego. Duży wysiłek czeka nas przy sfinalizowaniu nowego układu komunikacyjnego do Sowlińca z dwoma podziemnymi przejściami dla pieszych w okolicach dworca PKP — odcinającego ręk kolwoy z centrum miasta oraz doprowadzenia pod zajazd turystyczny 4,5 km bulwaru spacerowego wzdłuż potoku Starowiejskiego.



JERZY BOBER

DRAMAT TO CZY NIE?

TEATR

ka, gdyż są to sprawy w gruncie rzeczy umowne — zależy od siły wyrazu inencji. Wystarczy powołać się na spektakle Swinarskiego, Hanuszkiewicza, Jarocińskiego, Dejnika, Korzeniowskiego, Skuszanki, Golińskiego (np. w telewizyjnym „Warszawiance”), by porównać scale możliwości twórczych odczytań tekstów poetyckich na tle różnych przeżyć dramaturgii, w ich ostatecznej formie teatralnej.

NO, DOBRZE — ale w tych przypadkach stawał się oko w oko z gotowymi konstrukcjami dramatycznymi, czyli ze sztukami napisanymi wierszem. Natomiast nowo otwartą sceną TEATRU im. H. MODRZEJEWSKIEGO w Krakowie „FORUM” proponuje nam swoją prapremierę „TOAST” opartą na utworach poetyckich K. K. NORWIDA

wida oraz jego ówczesnych przeciwników, czy tylko sceptycznie odnoszących się do tej poezji ludzi na emigracji i w kraju.

Scenariusz TADEUSZA JURASZA składa się więc z odpowiednio wybranych utworów poetyckich, fragmentów wierszy i dialogów udrumalonych — które inscenizują niejako teatr, w teatrze Norwida, przeniesiony na wielką scenę Polski — gdzie dwie Muzy poety walczą o artystyczną przewagę w jego dziele — na równi z ideowymi postawkami do gorzkich dzieł norwida. Jego postaw społecznych a nawet politycznych, których przedłożeniem — ponad epokami przemian i doświadczeń — wydały się być obserwacje trafne oraz celne ongiś i widoczne nie-

kiedy dzisiaj pozostałości w stereotypach myślenia czy zachowania.

POMYSŁ ZBUDOWANIA takiego dramatu ma zatem sens i uzasadnienie. Ale pomysł to jeszcze nie wszystko, żeby poezja na scenie zamieniła się w żwawą konstrukcję dramaturgii — oddziałując na odbiorcę logiką teatralnych obrazów i układów słowno-sytuacyjnych; żeby piękne i sugestywne strony Norwidowskie, pełne społecznej — choć zaprawione gorczą — pasji, u r u c h o m i l y złożoną z najrozmaitszych elementów (słusznych oraz błyskotliwych i pogłębiionych) maszynę teatralną.

Trzeba bowiem powiedzieć, że kształt tego widowiska, przygotowanego oraz inscenizowanego przez Jurasa, nosi znamiona prawdziwej urody scenicznej. Potwierdza raczej, aniżeli zaprzecza owemu powrotowi poezji do TEATRU, jeśli tylko materiał treściowy motywuje potrzebę operowania metaforą, szlachetną paletyzacją w sprawach obcozwykłych nas aktualnie. Ba, nawet zwiększa to napięcia dramatyczne w dyskusji teatru z widownią, gdy dostrzeże ona i potrafi wyłowić ze „zaangażowanego” tekstu sprządnę tyłu lat — nauki oraz wnioski na „życie bez poezji” przedstawione przez Norwida z poetycką żarliwością, acz nie pozbawioną ironii „sercem gryzącej”. A na dodatek napięcia, odkrywające przenikliwość autora w obnażaniu nie najlepszych cech narodowych i społecznych niedomagań, jakie nam towarzyszyły przy naprawie i i niekiedy jeszcze towarzyszą na drodze rozwoju Rzeczypospolitej.

JEST TEDY ów Norwidowski „Toast życia”, zaproponowany przez Jurasa, próba teatru, bynajmniej nie skazanego na niepowodzenie w zetknięciu ze sceną i publicznością. Pomyślany — wraz ze scenografią KAZIMIERZA WIŚNIAKA — jako zaproszenie do wspólnego stołu dyskusyjnego na środku sali, wśród widzów, gdy na obu krańcach usytuowano rzeźbę Apolla i harfę, pomiędzy którymi krąży Poeta oraz jego Muzy)

— otrzymuje oprawę na miarę wielkiej gry symboli. Mniej natomiast odnajdujemy w scenariuszu gry osób i to chyba osłabia funkcję tego TEATRU. „Ładnego” na oko, przejmującego „akcentami społecznej dynamiki poezji Norwidowskiej” — zbyt jednak nacechowanego „luźnym” powiązaniem (i naginaniem) materii poetyckiej do montażu scen, z których wyłaniałyby się konsekwentny, w sensie teatralnym, dram. Być może pretensje te są, wygórowane wobec zamierzenia twórców „Toastu” — bo ostatecznie, im bliżej ku końcowi widowiska — tym bardziej tłumacz się intencje artystyczno-ideowe spektaklu. Jednakże pozostaje pewien niedosyt. Nie do montażu (bo ten jest sugestywny), lecz do jego ambientacji, jako konstrukcji, gdzie akcje postaci wywołują lub stają się efektem rozwoju sytuacji dramatycznych.

NAJBARDZIEJ teatralnie uzasadniona rolę miał ZYGMUNT JÓZEF CZAK, jako Sztukmistrz-Poeta (Norwid?) — świetnie wypowiadający teksty poetyckie, zaś oblie jego Muzy: prawdziwa (IZABELA OLSZEWSKA) i fałszywa, przemiłująca (w korowodzie karnawałowych masek — TERESA BUDZISZ-KRZYŻANOWSKA) wżajemnie się uzupełniały. Trzeba przecież zaznaczyć, że Olszewska wniosła się tu na sceny kunsztu recytacyjnego, dając pokaz interpretacji wiersza. Wcale barwne postacie Salonu stworzył oszczędnymi środkami wyrazu: ANDRZEJ BUSZEWICZ (Konstanty) i STEFAN SZRAMEL (Ambroży). Kolumnowaty Quidama grał ROMAN STANKIEWICZ, a Hrabiogo — JAN KRZYŻANOWSKI. Komentował wydarzenia (jako Antrepreneur) TADEUSZ JURASZ. Bardzo interesująco brzmiał duet wokalny Muz (J. Olszewska, T. Budzisz-Krzyżanowska) do muzyki ZYGMUNTA KONECZNEGO, która stanowiła piękną ramę widowiska, podobnie jak nastrojowe dekoracje KAZIMIERZA WIŚNIAKA (choć może pomysł ze świącami, w kolejnych 3 premierach Teatru Starożytności wydać się chwistem plastycznym nieco nadużywanym).

KAROL RZEMIEŃCZYK

ZŁATA PRAHA

miasta — poważnie zasilił ogólny fundusz mieszkaniowy ludności praskiej aglomeracji.



Projekt nowego obiektu biurowego w Pradze.

NA BUDOWNICTWO praskie przeznaczono w pięcioletnim planie 1976-1980 ogromną sumę 60 miliardów koron; jest to więcej niż wydano w pierwszych połowie lat 70-tych, a to przeliczeniu z grubsza na nasze złotówki — wypadłoby tego znacznie ponad 100 miliardów złotych.

O PAN ZBIERA? To pytanie lży się dziś często na Węgrzech, zresztą — nie tylko na Węgrzech.

Kolekcjonerzy nie są dziś niemal wszyscy. Kto tym się zajmuje? Ze spokojem można powiedzieć, iż nie ma tego czego nie zbiera się, ani też takiego, który nie miałby jakiejś pasji, no — powiedzmy — „konika”. Znaczniki pozostawie nie wyszły oczywiście z mody, jednakże z reguły jest to tylko początek poświęcenia się jakimś hobby, które z upływem lat pochłania tak dalece, iż staje się „drugą naturą człowieka”.

WŁADYSŁAW KNYCEP

PASJE I POMYSŁY

W byty „ziemia obiecana” dla kolekcjonerów — antyków. Latwo tu jeszcze stosunkowo niedawno można było natrafić na wartościową rzecz. Świadczy o tym choćby fakt, iż przed 10 laty w karczmie w miejscowości Gedele pod Budapesztem znalezione słoń, na którym wódz rewolucji węgierskiej Lajos Kossuth podpisał w 1848 roku de-

nia. Trwają przygotowania do szybkiej budowy reprezentacyjnego Pałacu Zjazdów. Zaczęto już prace nad kolejową stacją dworca głównego, który swym architektonicznym wyposażeniem dostosowany będzie do ogólnego charakteru śródmiejskiej zabudowy.

Charakter Pragi określa, oczywiście, zabytki. Ich konserwacja pochłania rocznie z roku na rok fundusze, absorbuje całe sztaby specjalistów różnych dziedzin, utrudnia też manewrowanie ruchem inwestycyjnym. O jego rozmiarach świadczy, oprócz sumy nakładów finansowych, także liczba wnoszonych i projektowanych na bieżące pięciolecie obiektów. Takich tylko, które otrzymywały „zielone światło” w sensie szczególnej opieki władz municypalnych, jest 150-200.

Obecnie, jeśli nawet znajdziemy się coś interesującego, ceny osiągają astronomiczne rozmiary. Nie martw się tylko setek tysięcy autentycznych domowych kolekcjonerów, których ambicje nie są większe jak (droższe?) od znaczków pocztowych, plakatów, kalendarzy, nalepek od zapalek, pudełek od papierosów, lasak, fajtek, starych pieniędzy czy wizerunków znanych osobistości...

TARDNO porównywać, czy bardziej niezwykłe jest hobby człowieka zakochanego w aligatorach, czy też mieszkańca budapesteńskiej dzielnicy Kispest, który trzyma w swym domu... lwa. Jednakże, jak na warunki węgierskie. Są to nietypowi kolekcjonerzy. Dominują ci, którzy swe „bogactwa” mogą wynieść w niedzielę przedpołudnie na placik, czy ulicę, gdzie odbywa się swoista giełda kupna i sprzedaży. Zbory prezentuje się na lawkach lub — po prostu — na rękach. Poszukuje się tam i oferuje, oprócz wymienianych przedmiotów, także malowane jajka, zapalniczki, bilety z najekscytywniejszych zawodów sportowych — przedmiotów operacyjnych — z podziałem zawodników i gwiazdek, medale, znaczki i wizerunki innych przedmiotów. Słowem: jest to coś w rodzaju naszego gdańskiego „Dominikańskiego Jarmarku”.

OSOBLIWOŚCI NATURY



JUŻ PIĘTNAŚCIE LAT minęło od zagospodarowania i elektryfikacji jaskini Lednicka, znajdującej się niedaleko m. Wracza. Uznana za obiekt turystyczny o znaczeniu ogólnonarodowym, przyciąga ona turystów swym fantastycznym pięknem. Zwiędziała już ponad 1 mln osób, wśród nich wielu cudzoziemców z różnych zakątków świata. To podziemne królestwo zachowywa cudownymi formami skalnymi, wprzeźbionymi przez wody podziemne w ciągu milionów lat.

VASA ROKIC JUGOSŁAWIA

W stronę III świata

Spora mówi się ostatnio w Jugosławii o dobrych perspektywach kooperacji z krajami rozwijającymi się w dziedzinie produkcji żywności. Okazja jest m. in. powołanie do życia przez Stowarzyszenie Handlowe Jugosłowiańskich Kombinatów Rolniczo-Przemysłowych specjalnego biura, którego przedmiotem działalności jest organizacja na wielką skalę współpracy z zagranicą w dziedzinie produkcji żywności.

KOLEBKKA NAJEMNICTWA JAKO „PROFESJA” STAJE SIĘ SCHYLEK FEUDALIZMU I POZCZATEK SPOŁECZYSTWA BURŻUAZJENEGO.

Z tego okresu datują się kariery wielkich kondotierów Francosa Sforzy i sir Johna Hawkwooda, który rekrutował w swej ojczyźnie, Anglii, zabił masowo włoskim książętom podczas wojen. Ale największą armią najemna była francuska Legia Cudzoziemska, przy której pomocy odbywał się podbój północnej Afryki, Madagaskaru, Meksyku. Legia już nie istnieje. Znajdują się jednak wciąż jej pogrobowcy.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

Starsi od Inków

(Korespondencja własna)

Plac o tej nazwie posiada każde miasteczko Peru. Plaza de Armas (Plac Broni) w Pisco jest najefektowniejszym fragmentem tej miejscowości. Pośrodku pomnik z konną postacią bohatera narodowego, ustawionego w walce o wolność kraju José San Martina, w tle siedziba władz municypalnych, budowlą z początków XIX stulecia, ujawniająca pokrewieństwo z architekturą hiszpańską, podobnie jak i inne zgrupowane wokół placu. W otoczeniu pomnika starannie utrzymane zieleńce, z bujną, egzotyczną roślinnością, ozdobne lampy etc.

Z Plaza de Armas nieustannie kursują sfatygowane autobusy, z oznaczeniem, że ich punktem docelowym jest nadmorska plaża — Playa de San Martin. Miasteczko rozsiadło się bowiem nad oceanem, którego brzeg jest tutaj płaciutki, jakże nietypowy dla peruwiańskiego wybrzeża, charakterystycznego tym, że skąty wypiętrzają się nad wodą pionowe ściany. Kiedyś Pisco musiało być wietrzym kapitałem, po którym pozostało... wspomnienie i obracające się w ruderę hotele, pensjonaty, sfatygowane mola, tępiące się daleko od brzegu. W bok od plaży, na której hałaśliwie bacznieka całe gromady dzieciaków — skupisko kolorowych łodzi rybackich i rybacy obsługujący sieci. Bo i so, jego mieszkańcy — widok to ugrzybie — z oceanu żyje. Jest to jeden z rejonów, w którym stacjonuje polska liczebnie peruwiańska flota rybacka, a wzdłuż wybrzeża ciągną się także zakłady produkujące fińskie ryby.



Widok na miasteczko Pisco.

ANGOLA

NAJEMNICY

W Angoli szefem najemników był niejaki Callan, 28-letni sier-

Telegraph” i „Financial Times” ukazały się stosowne ogłoszenia. Tak został zwerbowany Callan i inni najemnicy.

Najemnicy, przeważnie Amerykanie i Anglicy, to z reguły margines społeczny wielkich miast, ludzie pozbawieni skrupułów, jakichkolwiek przekonań i ideałów, zapalniki jedyne w pieniądze. Są wśród nich bezrobotni i zawodowi gangsterzy, byli żołnierze z Wietnamu i Ludzie bez określonego zawodu. Oświeczano im dzień piądzę. Spokładał ich twarde rzeczywistość — bohaterstwo i waleczność wojsk MPLA, wspartych przez oddziały kubańskie. Przyszła, na którą wybierali się do Afryki niczym na safari, okazała się dla nich fatalna w skutkach. Czternastu zostało zamordowanych przez samych Callana, część zginęła w walce, pozostali zostali skazani przez sąd w Luandzie na surowe kary. Tylko mordercy, którym sa, jak wskazuje w VIVO, agenci CIA, pozostają nadal nietykalni i bezkarni. (JA)

PERU



Mniej dobrobytu

W Szwecji państwowy komitet kontroli cen i karteli ogłosił komunikat, z którego wynika, że ceny artykułów żywnościowych i innych produktów codziennego użytku wzrosły w pierwszym kwartale bieżącego roku o 6,1 proc. Poziom inflacji, zdaniem gazety „Aftonbladet”, osiągnął w tym okresie rekord.

Znów konflikt między Meksykiem i USA?

Stosunki gospodarcze między Meksykiem i Stanami Zjednoczonymi znów wyczołczyły w fazę napięcia. Stało się to za przyczyną Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, praktycznie kontrolowanego przez USA, który zażądał od rządu meksykańskiego wprowadzenia w życie surowego programu oszczędnościowego. Sytuacja jest tym trudniejsza, że Stany Zjednoczone kontrolują 60 procent importu i 62 procent eksportu tego kraju, że 89 procent całego zadłużenia Meksyku — to dług wobec USA. Dodajmy, że 67 procent deficytu bilansu płatniczego przypada na stosunki z wielkimi amerykańskimi sąsiadami.

Emigracja

Według sondaży, przeprowadzonego przez Instytut Gallupa i opublikowanego w „Daily Telegraph”, ponad jedna trzecia młodych Brytyjczyków opowiedziała się za opuszczeniem kraju i emigracją do Australii, Kanady, Nowej Zelandii, USA.

Pielgrzymki... po śmierci

Jednym z osobliwych przejawów sytuacji ludzi starych w Japonii są liczne pielgrzymki do świątyni buddyjskiej w Nara. Ludzi w podeszłym wieku przybywają tu oni z wielu regionów kraju autobusami, pociągami lub... pieszo. Pielgrzymi ci — to najczęściej osoby, których dziećmi założyły własne rodziny, więc starzy z tych czy innych względów czują się samotni i wyobcowani ze swego środowiska. W świątyni mają nadzieję znaleźć osobliwą polećną duchową ręką i spokojną śmierć, pozbawioną bólu. Kapłani w czasie nabożeństwa recytują głośno modlitwę „sutra”, wymieniając z nazwisk osoby ubiegające się o bezbolesne przejście do niebytu.

Na lwy by...

Tanzania szybko dostrzegła, że czołwki turystycznych krajów afrykańskich. Ma ona do zaoferowania moc atrakcji: wiele dawnych, sięgających prehistorii zabytków Czarnego Łądu, konfrontacja z rzadkim światłem zwierzęcym i roślinnym, kąpiele słoneczne na ostepających białych plażach Oceanu Indyjskiego, wreszcie śnieżna czapka góry Kilimandżaro. Na bezkresnej sawannie można spotkać się oko w oko z królami zwierząt — lwem, wypoczywającym w czasie południowego upału w cieniu gałęzi rozłożystych drzew. W Tanzanii jest ponadto 10 parków narodowych.

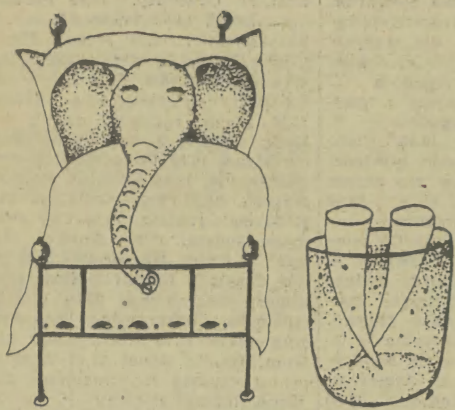
Spółdzielnia Pracy Wyróbów Skórzanych „GAL-SKÓR” w Krakowie, ul. Augustańska 24. przyjmie KOBIEТЫ natychmiast do pracy w produkcji nakładczej (produkcja galanterii skórzanej).

KRAKOWSKIE Zakłady TELEELEKTRONICZNE „TELOS” w Krakowie, ul. LUBELSKA nr 14. ogłaszają KONKURS na stanowisko: głównego technologa kierownika Działu Narzędziowni.

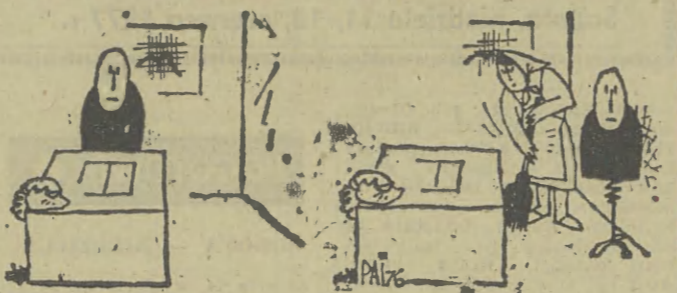
Skasowane lub zbedne SILNIKI typ S-530 A1 do SAMOCHODÓW STAR 23 kupią w każdej ilości KIELECKIE Zakłady NAPRAWY SAMOCHODÓW

PRASOWE Zakłady GRAFICZNE RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” w Krakowie, ul. WIELOPOLE 1. SPREDADZA jednostkom państwowym lub spółdzielczym: 3 LINOTYPY: 2 TASTRY MONOTYPOWE.

PRZETARGI Dyrekcja Technikum Mechanizacji Rolnictwa, w Tarnowie, ul. Pszenna nr 3 — ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU zleci wykonanie robót montażowych związanych z wymianą kotłowej ECA-IV — 38 m², w kotłowni Warsztatów Szkolnych.



PEDANCI...



Rysunki: „KROKODYL”, „DIKOBRAZ”, „EULENSPIEGEL”

— O 2 zł robi pani tyle krzyku!



OBYWATELI!
Jest mi tyso
Ze wciąż uparcie
Co dzień pisać
Za jutro będzie
Zimno, zimno,
Trudno na aurę

Oko wesołe,
Rzeźka mina,
Witaminami
Gdy się napasł,
Będzie na zimę
Piękną zapas!
A tu przymrozki!

BOGDAN BRZEZIŃSKI Czerwiec

Liczyć inną!
A tu już czerwiec,
To już lato,
Które zaletę
Swoją ma tą,
Ze słońce mocno
Już przypieka
I człowiek tylko
Na to czeka,
By się opalić
Na Murzyna,

Przygruntowe
I niespodzianki
Ciągłe nowe!
Jak tu się najęść
Tych witamin?
Człowiek już wychudł
Jak ten bramin,
Wkłada kożuszek
I walonki
I zeszloczne
Je mroźnik!

NIE BÓJMY SIĘ MODY!



Dzieci ubieramy na ogół banalnie, brzydko, nie dbając w ogóle o modę. Nie jest to nasza wina — rodziców — ale handlu. Po prostu, jesteśmy skazani na kupowanie tego, co „am handel oferuje” — a oferuje bardzo mało. Jeśli w warszawskim Domu Dziecka można kupić np. letnią sukienkę dla dziewczynki w wieku 3—4 lat, to już na wrocławskiej z tym kłopoty. W efekcie te mamy, które mają ambicje, aby ich dzieci ładnie były ubrane, szwane są na zakup, w sektorze prywatnym (bagatela, jedna sukienka w cenie 200—300 lub więcej złotych!) — lub szycia same.

Właśnie tym, które szycia same (lub u krawcowej) dajemy kilka wskazówek. Otóż: długość — to raz. Dziewczynki na świecie również „bowiązują retro-długość” i mamy we Francji, Anglii, Włoszech czy Ameryce ubierają małe „damy” w sukienki to połowy 1. dki lub całkiem długie. Wygląda to bardzo zabawnie — i sympatycznie. Są to sukienki w stylu „wiejskim” lub w stylu „pasterskim”, bądź też śmieszne imitacje strojów wytwornych (np. aksamitna sukienka do pół łydki, z koronką ni pod szyją). Znakomite są też półdługie spódnice, sztywne w rodzimego dzinsu, będące dokładną kopią tych, które same nosimy.

Największą to radość jednak nie dla matki — że dziecko oryginalnie ubrane — ale właśnie dla dziewczynki. Wszystkie, już od wczesnego dzieciństwa, marzą o długich sukienkach. Moda na to powalną, a nawet lansuje styl: „mała dziewczynka — mała dama”, więc czemu nie sprawić dziecku frajdy? Niech mamy pomysły czasem o dziecięcej modzie, skoro handel o tym nie chce pomyśleć.

BARBARA



— CHCIAŁBYM panią zaprosić do kina lub na koncert.
— Skoro mogę wybierać, to wolałabym do restauracji.

DYZURNY MO odbiera telefon.
— Proszę przyjść jak najszybciej, do mnie wiałam się koka!
— Koka? Proszę pani a cóż to za sprawa?
— Jaka pani, dzwonił p a p u g a l

MATCE zwraca się córka:
— Nigdy nie wyjdę za mąż za mężczyznę, który chrapie.
— Dobrze, Haneczko, bądź tylko ostrożna, gdy będziesz to sprawdzać!

— **MOJ NARZECZONY** jest tak zakochany we mnie, że obiecał mi nawet złote góry.
— I dotrzymał słowa?
— Tak, kupił mi na urodziny atlas.

— **PAN JEST** tym poetą, który przyrównał kobiecie usta do pączka róży?

— Tak.
— Pan wybacz, ale to duża pomyłka. Pączki róży są zawsze za m a t i ę t e!

— **TERAZ**, to się dobrze chodzi na ryby.
— Dlaczego teraz, dzadziu?
— Bo w czasach mojej młodości, musiało się choć trochę ryb przynieść do domu.

— **NAREZCIE SAMI** — zwraca się Szkot w dzień ślubu do żony Kochanie, ty i ja, to jedno.
— Tak, mój drogi, ale mam nadzieję, że kolację zamówisz na d w o j e.

— **JOZIU**, kiedy poprawisz wreszcie tę notę z matematyki?
— Już dawno bym to zrobił, tylko pani zamyla swój notes w szufladzie.

— **PANIE STARSZY**, przed godziną zamówiłem u pana kieliszek białego wina.
— Proszę się nie Jenerwować — wino im starsze, tym lepsze!

SPIECIA



ZNACZKI

300-lecie Wilanowa upamiętniła nasza poczta, wprowadzając do obiegu kartkę ze znaczkiem wartości 1 zł.

W związku z mającą się odbyć Międz. Wyst. Filat. „Praga 1978” — poczta czechosłowacka wydała już serię 5 znaczków, przedstawiających historyczne okna praskie oraz emblemat wystawy.

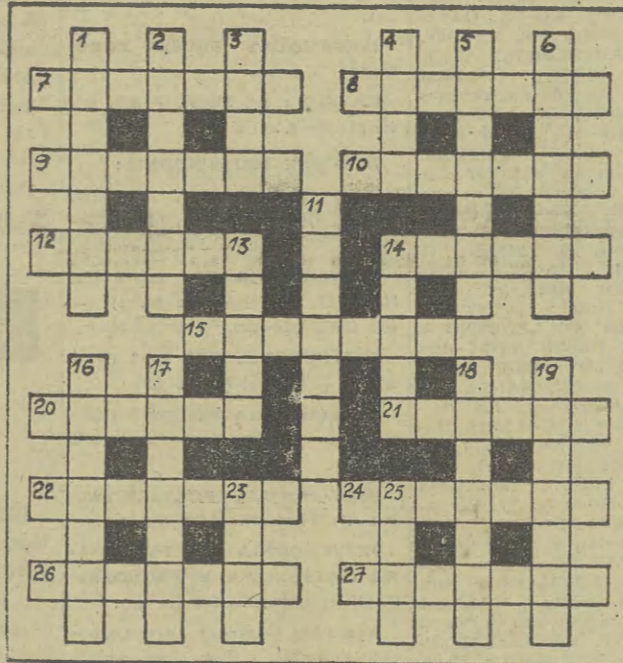
Bokserski mistrz świata zawodowców wszechwag Mohamed Ali uhonorowany został przez Senegal 2 znaczkami.

Za niebagatelną kwotę 3.500 lub 7.500 marek (cena za 1 kopertę) jedna z zachodnio-niemieckich firm filatelistycznych oferuje znaczki, których faktycznie nigdy nie było. Miaowicie kilkanaście znaczków z piłką futbolową, jakie wydała Holandia z okazji Piłkarskich Mistrzostw Świata w 1974 r. niezidentyfikowany „specjalista” opatrzył przedrukami: „W.K. 1974 — 2de plants”, oznaczającym, że reprezentacja holenderska zdobyła wicemistrzostwo. „Znaczkę” te trafiły na 15 przesyłek i przeszły pełny obieg pocztowy. „Nawywnych nie stęga” — komentarze informacyjne na ten temat dwutygodnik „Filateli-sta”. (zg)

POZIOMO: 7. nadmierna tusza, 8. chryzantema, 9. celuloza, 10. wysoki dzban o szerokim dnie, 12. wieńczy budowę, 14. dziennikarski drob, 15. tytuł głośnego filmu przedwojennego (wg Dołęgi-Mostowicza), 20. pikliwy głos męski, 21. przystosowane stanowisko strzeleckie dla myśliwego, 22. wybitny mąż stanu naszych południowych sąsiadów, 24. smaczne podroby, 26. formularz z pytaniami, 27. piękny wierzechowiec.

PIONOWO: 1. Jamochlon słodководny, 2. element wozu konnego, bywał też używany jako „broń”, 3. rybnie kostki, 4. parkan, 5. mały i szybki okręt, 6. inna nazwa filipinki, granatu szturmowego z czasów okupacji, 11. żołnierz piechoty, 13. krewny po mieczu, także wchodzący do rodziny przez małżeństwo lub adopcję, 14. zrąbany pień, kłoc, 16. odkryty zjawisko prądu elektrycznego, 17. jednostka, często w znaczeniu ujemnym, 18. tradycyjny sposób postępowania, nawyk, 19. każdy zginający się człon palca, 23. termin kalendrzowy, 25. Mo-na...

KRZYŻÓWKA



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: 3. Kolombina, 5. salina, 6. ostoja, 8. gros, 9. piastun, 11. staw, 15. kontener, 16. atrakcja, 17. adaptacja, 20. uwertura, 22. foksrot, 23. Andy, 24. kursant, 25. ORWO (wspak), 28. omioty, 29. zgroza, 30. mikrofales.

PIONOWO: 1. klinkier, 2. mikstura, 3. kula, 4. Amon, 5. szorty, 7. atyka, 8. grochówka, 10. Spartakus, 12. Wejherowo, 13. antabus, 14. organki, 18. Grodno, 19. stawka, 21. akustyka, 22. fonograf, 26. tium, 27. mole.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 21, 28/29 V. 1977 r. **KSIAZKI** otrzymują: Z. Orlińska, J. Salawa, A. Karbowski, F. Zabczyk, B. Maczyńska, J. Czujaj, Z. Zyromska — Kraków, S. Mastalski — Wrocław, A. Wołjas — Nowy Sącz, H. Gawron — Myślenice.

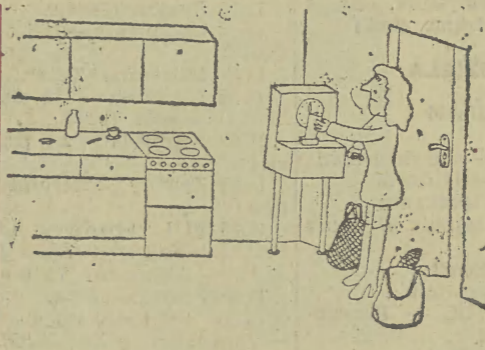
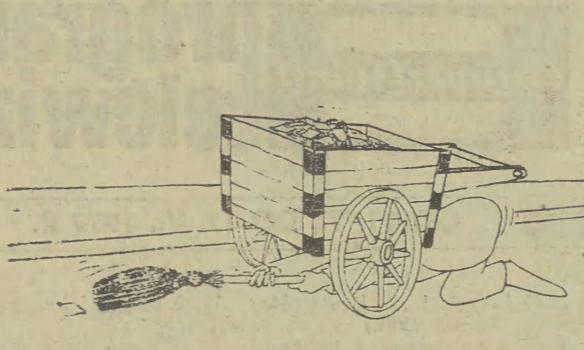
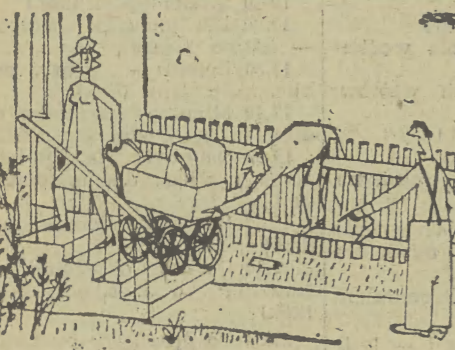
KSIAZKI ZOSTAŁY WYSLANE POCZTA

ROZWIĄZANIA prosimy nadesyłać w terminie do dnia 17. VI. 77 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZY-

ZÓWKA NR 23”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 **KSIAZEK**.



Nie chodzić po trawnikach!



Nr 23 Tygodnik Nazwyczejny Rok VI

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

Motto nr 23: „Apatia występuje tylko u tych ludzi, którzy nie oglądają Telewizji Polskiej”.

Koń by się uśmieiał

Trwają ostatnie próby „Opery za trzy grosze” Bertolta Brechta, która w krakowskim Teatrze Starym reżyseruje Ryszard Major, a w

głównej roli występuje znana aktorka i piosenkarka **RENATA KRETOWNA**. Niezwykle ponysłowy R. Major zdecydował się wprowadzić na scenę również żywego świka. Koń, nie ohyty w świecie artystycznym, stremowany i przeswiadczony, że to stajnia — zrobił kupkę! Nie wiadomo jak skłapa zachowa się na premierze i jak daleko na takiej chabcie Ryszard Major zajędzie.

NA LINII A—B (zamiast felietonu)

Nie lubię się tłumaczyć, ale tym razem muszę. Napisała do mnie p. Magdalena Mucha z Krakowa, domagając się żebym stał się bardziej śmieszny w tym co gryzmolę. Hmm! Korespondentka ma prenięsi, że „NOWOSCIA” na-

zwałem angielski serial pt. „Rodzina Straussów”. Tymczasem w opinii p. Magdaleny Muchy jest to niesmaczna starość i po co o niej wspominać w „Kurierku”, skoro „Rodzina Straussów” polecana już jest w programie TVP. Hmm! To „hmm” powinno wszystko wyjaśnić, a jeśli nie wyjaśnią to upoważniam p. Magdaleny Muchę do założenia mi stryczka wobec wszystkich, którzy jeszcze mnie tolerują. Kochana pani, taki Karol Witold Aleksandrowicz — nie wiem z których Aleksandrowiczów ale mniejsza o to — rzekł w swoim zbiorze „Aforyzmy” wydanym w 1936 roku: „Nie wszystko co się myśli, nadaje się do powiedzenia, ale wszystko co się mówi, nadaje się do myślenia.”

Mam zamiar nadal lansować swoje „NOWOSCIE”, wierząc, że myślenie jest nie tylko przywilejem Karola Witolda Aleksandrowicza, ale także Juliana Rajcy soltyza ze wsi Grodkowice niedaleko Bochni i gastronomika z Dobczyce Karola Knojteczka. Myślmy więc!

Moim skromnym zdaniem „NOWOSCIA” jest „Spis telefonów województwa miejskiego krakowskiego”. Tylko popatrzeć jak ludzie maltretują się nautajem na Poczcie Głównej w Krakowie, by zdobyć te niezwykłą książkę. No byle co nie rzucaliby się tak desperacko, nie ponosiliby upokorzeń. To musi być „nowości”, przysięgam, nie ustatę.

Kiedyś listonosz przynosił abonentom książki telefoniczne do domu, tak jak przynosi rachunki. To były jednak książki liche, bo grube. Teraz mamy książki cieńsze, ale lepsze. I dlatego muszą być racjonowane. Towar w matych ilościach staje się bardziej atrakcyjny. Niedawno dyrektor Okręgu Poczty i Telekomunikacji Lucjan Milewski powiedział, że w Krakowie jest 45 tysięcy abonentów. Interesujące ile wydrukowano „Spisów”? Nie chcę wiedzieć: im mniej tym lepiej. Książka kosztuje podobno sto dwadzieścia złotych, jest więc tania, ale dla mnie będzie zawsze nieosią-

galną „NOWOSCIA”, bo ja nie chcę mieć połamanych kości na Poczcie Głównej w Krakowie. Interesująca czy dla pani Magdaleny Muchy ten „Spis” jest nowością czy jest starością? Karykaturzysta **MIECZY-SŁAW PODGORSKI** tak sobie myśli:



Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER:

Naczelnym redaktorem „Szpilek” Witold Filter przeżywa meczarnie: przestał palić papierosa. Nie kurzy już podobno dwa tygodnie, ale można się z nim jeszcze porozumieć. Na kierowni-

czym stanowisku każde samozaparcie dowodzi, że na człowieku można polegać. Reżyser **Bogdan Poręba** nie mając jakiegokolwiek dolegliwości poddał się szczególnym badaniom szpitalnym. Lekarze nie stwierdzili z danych chorzeń, ale nie wiadomo czy Bogdan Poręba ma przez to lepsze samopoczucie. Halina **Fraczkowiak**, piosenkarka, powiedziała rektorowi „Tempa” że emocjonując się na meczach futbolowych obgryza paznokcie. To nie zdrowego, skoro zwyczajny, że wszelkie unięslenia są przywilejem artystów. Lidia **Staniśławska**, piosenkarka nagrodzona „Grand Prix de Paris” za utwór „Dzwon nad doliną” pochwaliła się w „Zyciu Warszawy”, że sportowe inklinacje są chyba jedną z specjalności rodzinnej. Koronnym tego dowodem jest fakt, że jej star-

sza siostra wyszła za mąż za piłkarza Jerzego Gorgonia z Górnik Zabrze. Na pewno Jerzy Gorgoń posiada inklinacje piosenkarskie, bo jego szwagierką jest p. Lidia Staniśławska.

Myśli własne „Kurierka”

Może nie byłoby na świecie złodziei, gdyby ludzie nie mieli rąk, ale czym by klaskali?

Nawet głupiec ma ambicje: wierzy, że spotka większego głupca.

Nie ten jest biedny, kto nie posiada pieniędzy, ale ten kto posiada pieniądze i nie wie co z nimi zrobić.

Tonacy, od czasu kiedy zaprzestano wytwarzania brzytwy, nie ma się już czego chwycić i musi tonąć.

DZIAŁ PRZEDRUKÓW:

Na łamach pisma „Student” przeczytaliśmy: „Pod Żywocickim Literackim” (ZL

nr 21) pojawił się budzący dreszcz podpis: Wybrał RAJCA & Co. Znamy je, znamy te Kompany”. Trochę nam schlebiaz robaczku, bo dotychczas myśleliśmy, że o dreszcze przyprowadza tylko filmy przyprowadza tylko

NA CZĘŚĆ „KURIERKA”
Tym wszystkim, a zwłaszcza p. Helenie Śleskiej z Krakowa, którzy proponują w swoich listach — jak godnie uczcić przypadający 29 czerwca 1977 jubileusz pięćdziesiąt „Kurierka”, serdeczne dzięki. Nie będzie żadnych wiatwałów, bo nie wytrzymałybyśmy konkurencji z „Gazetą Południową”, która świętuje za swoich czytelnikami każdego roku — w Tarnowie, Nowym Sączu, Krakowie a czasami nawet i w Warszawie. Może więc tylko w skupieniu przeczytamy w najbliższym wydaniu rozmowę — z okazji pięćdziesiąt — Brunona Rajcy z Brunonem Rajcą. Tania i we własnym sosie.